

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Michnik
dostał Nagrodę
Księżnej Asturii.
Widocznie
z nią sypiał.



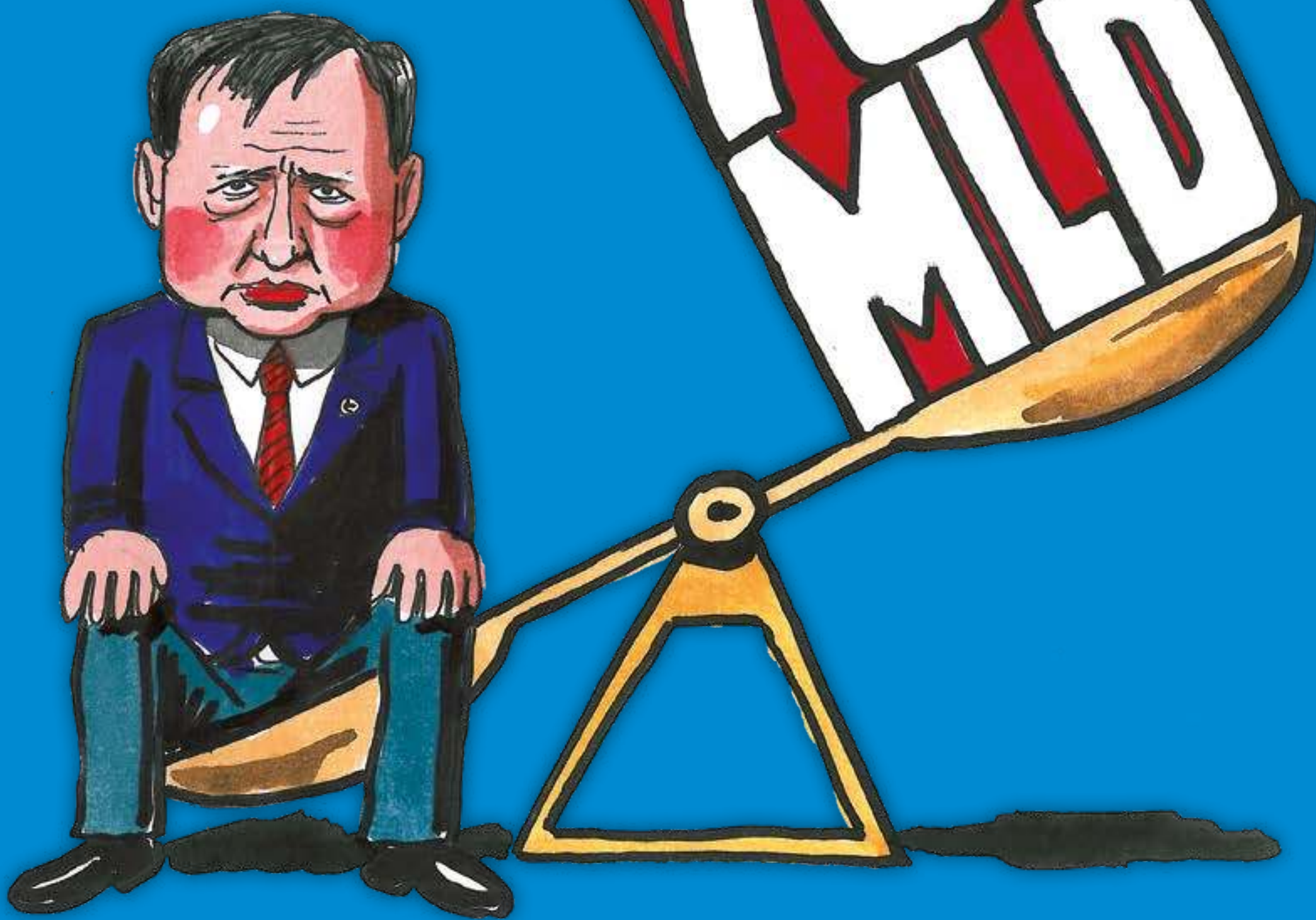
Kocyk Putina

str. 3

**Bękarty
Glapińskiego**

str. 6

DZIENN



**CENNIEJSZY
NIŻ ZŁOTO**



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Przedterminowych wyborów parlamentarnych nie będzie – miał powiedzieć prezes PiS Kaczyński podczas spotkania liderów rządzącej Zjednoczonej Prawicy. Na spotkaniu byli obecni wszyscy święci: Kaczyński, Terlecki, Sobolewski (PiS), Ziobro (Solidarna Polska), Bielan (Partia Republikańska), Ociepa (stowarzyszenie OdNowa) i Kukiz (Kukiz'15). Zgadnijcie, który z nich jest odpowiedzialny za przeciek i czy ten przeciek mówi prawdę.

▶ Zjednoczeni prawnicy dogadali się podobno w sprawie likwidacji Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, co jest jednym z trzech warunków zgody Komisji Europejskiej na dostęp Polski do europejskich pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. 4 mld euro Polska ma dostać w lipcu – tak powiedział Buda, minister rozwoju i technologii. Dlaczego tak mało? Dlatego, że Kaczyński też nie jest duży...

▶ Kaczyński z Kukizem będą grzebać w ordynacji wyborczej, żeby wygrać wybory senackie – mówi się na sejmowych korytarzach. Taki chuj jak słonia nos! – odpowiedźmy.

▶ Inflacja, drożyzna, kredyty po chuju... A co na to politycy z koalicji rządzącej? Mądrzejsi milczą, a głupszy? Senator Karczewski w publicznym radiu: „Widzę bardzo duży ruch w sklepach. Myślę, że on jest spowodowany nie tylko tym, że ludzie bardzo dużo kupują, ale że chodzą i sprawdzają ceny. (...) Chodzę do sklepu i nie widzę aż tak... patrzyłem na ceny masła, byłem – nie mogłem wymienić sklepu, w którym byłem – ale wcale nie jest aż takie drogie”. Panie Karczewski, posmaruj Pan smalec zamiast masła. Mniej boli.

▶ A co mówią prawdziwi polscy mędrcy? Coś, co cytują wszystkie ważne światowe gazety i agencje prasowe. Olga Tokarczuk w Jerozolimie o wojnie rosyjsko-ukraińskiej: „Polacy podziwiają ukraińskie poczucie zagrożenia, jakie Rosja niesie dla wolnego świata”. Karczewski, za przeproszeniem Pani Tokarczuk, mógłby zeżreć beczkę smalcu, a takich słów by nie wymyślił...

▶ Wypowiedź Małag, pisowskiej ministerki rodziny, pracy i polityki społecznej: „Wypłata w tym roku czternastej emerytury to nasza odpowiedź na inflację”. Wypowiedź równie głupia jak wypowiedź Karczewskiego, a nawet głupsza, bo czternasta emerytura spowoduje wzrost inflacji, na której spadku rządowi podobno zależy.

▶ W kręgach rządowych krążyła pogłoska o podatku od pustostanów, który mieliby zapłacić właściciele więcej niż trzech mieszkań, w których nie mieszkają ani ich nie wynajmują. Morawiecki (premier) temu zaprzeczył, wskazał jednak kierunek rządowych represji: „Zastanawiamy się nad tym, co zrobić z firmami, funduszami, które kupują po 100 albo po 500 czy tysiąc mieszkań”. A my się zastanawiamy, co zrobić z premierami, których żony sprzedają po zawyżonej cenie ziemię, którą wcześniej po zaniżonej cenie premierzy kupili od księży.

▶ Prognozy rządowe. Soboń, wiceminister finansów: PKB spadnie do 3–4 proc. Kowalczyk, wicepremier i minister rolnictwa i rozwoju wsi: Jesienią ceny żywności wzrosną o 25–30 proc. Karczewski, senator: Zjem beczkę smalcu i napiszę „Księgi Staszkowe”. Ta ostatnia wypowiedź to żart...

▶ Morawiecki o pandemii w Tomaszowie Lubelskim w lipcu 2020 r., przed wyborami prezydenckimi: „Cieszę się, że coraz mniej obawiamy się koronawirusa i epidemii. To dobre podejście, bo COVID-19 jest w odwrocie, już nie musimy się go bać. Trzeba pójść na wybory”. Morawiecki o pandemii w Ostrowie Wielkopolskim w maju 2022 r.: „Pamiętajmy, jak wiele razy koronawirus zdołał nas zaskoczyć negatywnie. Nie wiemy, co będzie jesienią”. Widzicie zmianę?

▶ A co u Dudy? – zapytanie. Duda przyjął panią prezydentkę Węgier nazwiskiem Novák. Doradził jej, co przyzwoici Europejczycy powinni robić w czasie wojny rosyjsko-ukraińskiej. Prezydentka, zamiast zapytać, co przyzwoity Europejczyk powinien począć z praworządnością, udawała, że pada deszcz, i wyjaśniła, że Orbán jest Węgrem, a nie Europejczykiem.

▶ Żeby nie było, że tylko w koalicji rządzącej cienko się przedzie... Nominalny lider Platformy Obywatelskiej poprzytykał się z możliwym liderem PO Rafałem Trzaskowskim. Poszło o to, którego bardziej ceni młodzież i który ma większy wpływ na elektorat: Trzaskowski podczas szykowanego na lipiec kampanii czy Tusk podczas gospodarskich wizyt w miastach i miasteczkach. Mamy radę: Panowie (wymienieni plus liderzy Lewicy, Koalicji Polskiej i Polski 2050), weźmiecie się za łby po wygranych wyborach. Teraz zaciśnijcie zęby i weźcie się, kurwa, do roboty, a nie traćcie czasu na gówniane kłótnie.



Rys. JANEK KOZA

...który z Piłsudskim wyjeżdżał z Oleandrów (historia do kibla)



Minister Czarnek pragnie cały program szkolny nasaczyć historią Polski. Do narodowego panteonu włączyć nawet Archimedes. Moje przekonanie jest odwrotne: należy całą tę historię wrzucić do szkolnych kibli i spuścić wodę. Nauczycieli przedmiotu wysłać zaś do prac fizycznych albo na katorgę przy komputerach. Każda kolejna władza każe nauczać sobie wygodnej wersji dziejów. Pozostawiłbym więc ten przedmiot tylko na uniwersytetach, gdzie jeszcze wolno toczyć spory i dłużyć w szczegółach.

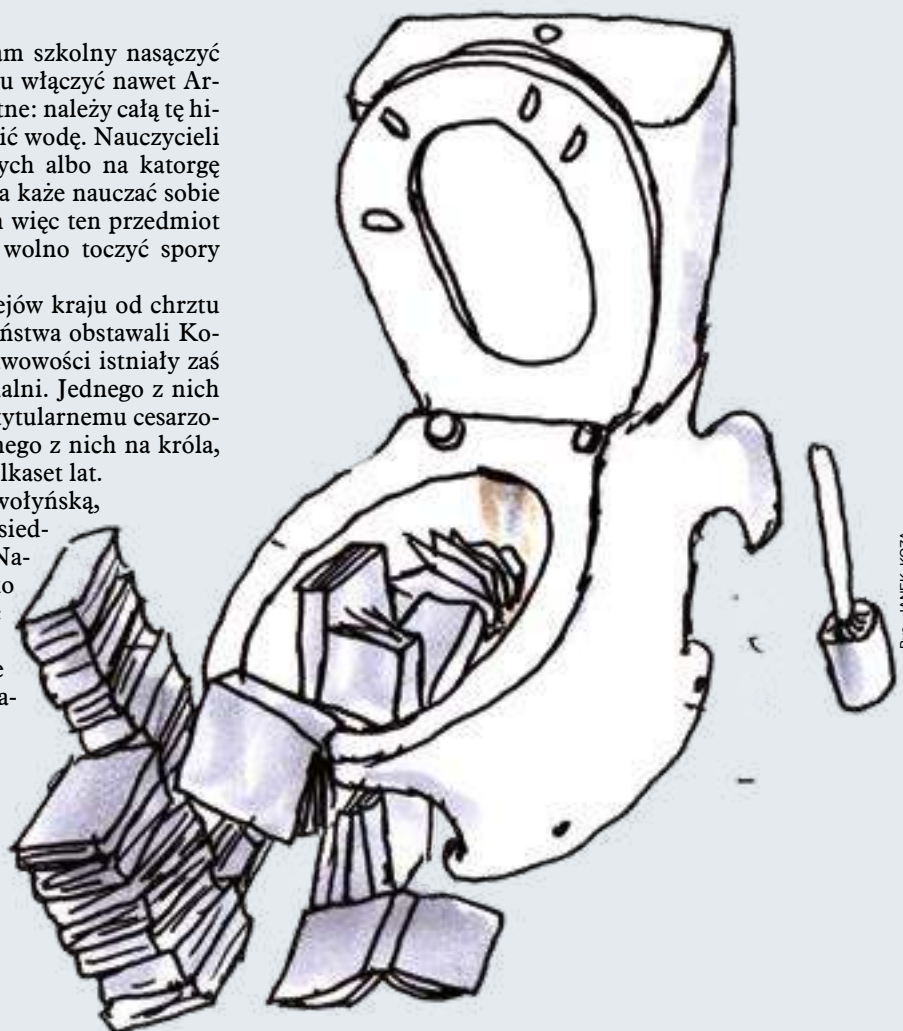
Tylko władze PRL nie wywodziły dziejów kraju od chrztu Mieszka I. Przy takiej wersji urodzin państwa obstawiali Kościół i większość ludności. Polskie państwowości istniały zaś wcześniej i rządili nimi książęta regionalni. Jednego z nich po prostu kler pokropił, co później dało tytułarnemu cesarzowi Niemiec powód do awansowania jednego z nich na króla, co niczego nie zmieniło jeszcze przez kilkadziesiąt lat.

Władze PRL wymazywały np. rzeź wołyńską, ponieważ były w miłosnym uścisku z sąsiednią Ukrainą Republiką Radziecką. Następcy śp. socjalizmu pamiętali zaś tylko ten mord zbiorowy. Puścili w niepamięć to, co go spowodowało, a mianowicie pacyfikację wsi ukraińskich i niszczenie tożsamości sąsiedniego narodu dokonywane przez kolonizatora, czyli II RP.

Dziś Ukraińcy wymagają bezkrytycyzmu i niczym niezmaconych hołdów, co zapewniają im i PiS, i opozycja w Polsce.

W pewnym zakresie agresja Putina wobec Ukrainy jest teraz mistyfikowana. Polskie władze i cały obóz nacjonalistów twierdzą, że Moskwa dokonuje ludobójstwa wobec Ukraińców. W rzeczywistości Kreml inicjuje lub toleruje straszne zbrodnie wojenne. Ludobójstwo polegałoby na zabijaniu każdego Ukraińca za to, że nim jest. Intencją Rosji jest zaś uwiędzenie sąsiedniego narodu, żeby kochał zbrodniczego agresora. Wszyscy wymyślacie zdarzenia przeszłych i teraźniejszych skłonni są do przesadzania...

Propagandyści PiS nie lubią Niemiec, jedynego zainteresowanego Polską, a przyjaznego nam państwa i narodu. Ufun-



Rys. JANEK KOZA

dowane na antyfaszystym państwo, kłamliwie obwiniane jest o związki z Holocaustem. Polski wykład historii obwinia zresztą całą ludzkość o to, że nie uznaje peryferyjnego i zadufanego w sobie państewka polskiego za pępek świata. Rad jest przecinać wszystkie pępowiny. W rezultacie to Rzeczpospolita krwawi z podbrzusza i nikt inny.

Do sracza więc kolejne wersje historii Polski wytwarzane są przez nią samą. Szkopuł w tym, że wszystkie szkolne sedesy są od dawna zatłkane. Skrzydła husarii są zaś za słabe, żeby wentylować smród, który się w nich warstwami odkłada.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

— PRASA — ŚNIADANIOWA

- ▶ Włoski dziennik „La Stampa” poinformował, że **Władimir Putin** przeszedł operację. Nie była to operacja wojskowa.
- ▶ Jak wynika z sondażu **Instytutu Badań Pollster**, aż 86 procent Polaków popiera składanie oświadczeń majątkowych również przez **małżonki polityków**. Pozostałe 14 procent to właśnie te żony.
- ▶ **Marki** Coca-Cola, Fanta i Sprite zostały w Rosji zastąpione brandami CoolCola, Fancy i Street. Albo **Rosjanie** ogarną nowe nazwy, albo będą musieli pić bez popitki.
- ▶ **Premier Morawiecki** przypomniał, że PiS działa w sytuacji niepogody gospodarczej. Rada PiS-u na niepogodę gospodarczą jest taka, żeby nosić cieplejsze ubranko.
- ▶ **Papież Franciszek** przypomniał, że Kościół jest szpitalem polowym dla najsłabszych. Taki miły szpital: bez lekarzy i lekarstw.
- ▶ **Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu** zbiera **nasiona warzyw**, które mają być zasiane w Ukrainie. Na poprawę nastroju radzimy dodać trochę ziaren konopi indyjskich.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WATERS

Tekstylna historia ekonomii.

Kocyk Putina

2.

Odwiecznej wojnie dobra ze złem przybył jeszcze jeden epizod. Wojna na Ukrainie (jest zła), którą prowadzi Wołodymyr Zełenski (dobry), spowodowała, że prezydent Ukrainy zamiast w garniturze (byłoby lepiej) występował przed światem w bluzie polarowej (było gorzej). Zełenski nie ma już polaru (nieźle). Światowa wizerunkowość prezydenta ucierpiała, gdyż w większym stopniu składała się ona z polaru niż z Zełenskiego. Polar pojechał do Londynu (dobrze). W Londynie Tate Modern Gallery na zlecenie Ambasady Ukrainy sprzedawała za pół miliona złotych wspomniany polar (zło, które zmierzyło się ze zdrowym rozsądkiem kupującego; zdrowy rozsądek przegrał). Kupujący pozostał anonimowy (źle, bo każdy chciałby wiedzieć, kto był takim idiotą).



1.

Pieniądze mają być przeznaczone na pomoc dla ofiar wojny (dobrze), dla najmłodszych ofiar (to już nie najlepiej, gdyż widać, że są ofiary lepsze i gorsze; oznacza to dyskryminację ofiar ze względu na wiek, czyli zło). Licytację prowadził premier Wielkiej Brytanii (to dobrze) Boris (to po rosyjsku, czyli niedobrze) Johnson (dobrze). Na tym historia się zapewne nie skończy. Ktoś ten polar z podpisem prezydenta Ukrainy teraz posiada.

Może tym kimś jest Władimir Putin, który nabył go przez podstawionych drani z Federalnej Służby Bezpieczeństwa (niedobrze). Niech tylko pokażąc polar w rosyjskiej telewizji Pierwyj Kanał, a okaże się, że Putin zdarł z Zełenskiego skórę. Bardzo negatywny wydźwięk propagandy przeciw Zełenskiemu (niedobrze) i przeciw Putinowi (dobrze). A może nabywcą jest Johnny Sins, znany lepiej jako „Łysy z Brazzers”, gwiazdor porno. Być może...

Tym samym doszliśmy do kapitalnych spostrzeżeń:

a) W łańcuchu przyczynowo-skutkowym zło poprzedzone jest przez dobro, przed którym też występowało jakieś zło. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, i tego dobrego, co by się na złym nie skończyło.

b) Znaleźliśmy też wreszcie wyjaśnienie, dlaczego złe rzeczy przydarzają się dobrym ludziom, czyli dlaczego dostają to, na co nie zasługują. Taka bowiem jest natura spraw, że w kołowrocie dobra i zła ludziom przytrafia się to, co się przytrafia, a nie to, co powinno się przytrafiać.

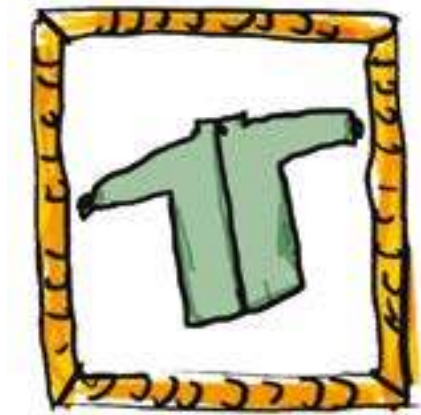
c) Należałoby też zmienić pragmatykę systemu edukacji. Obecna upośledza dzieci. Opuszczając sztuczne środowisko szkolne, zderzają się one z poważnym dysonansem poznawczym. Za dobre wypracowania w szkole otrzymywały dobre oceny. Powinno być odwrotnie: nieuczucie powinno być premiowane, a ciężka, rzetelna praca karana z całą surowością. Tak jak to jest w prawdziwym życiu.

d) No i w końcu w tym polarze tkwi jakaś magia, kierująca się własną prawidłowością, której nie sposób wywodzić ze znanych ekonomicznych, a nawet biologicznych praw natury.

3.

Prawidłowość ta, bo lepszego słowa nie znajduję, ujawniła się już po wielokroć. Pieniężna estymacja niektórych przedmiotów jest odwrotnie proporcjonalna do ich rzeczywistej wartości. Za odpady tekstylne, ale nie tylko, ludzie chcący pozostawać anonimowi, choć przecież niepospolici, płacili majątkami, jakimi przeciętni ludzie nigdy nie dysponowali. Kilka przykładów:

Nie całkiem dawno anonimowi nabywcy za pośrednictwem niemieckiego domu aukcyjnego Hermann Historica za 62 tys. euro kupili skórzane spodnie Hitlera oraz jego cerowane skarpetki za 18 tys. Za 3 tys. euro sprzedano jedwabną dwuczęściową piżamkę marszałka Rzeszy Hermana Göringa. Spieniężono też inne artefakty na kwotę 600 tys. euro. Zaświadczenie o uiszczeniu przez wodza III Rzeszy podatku za psa (Blondy było jej na imię) – 3,8 tys. euro. Miedzianą fiołkę, w której Göring przetrzymywał kapsułkę z trucizną – 26 tys.



Jakkolwiek osoby nabywców pozostają w sferze najgorszych przypuszczeń, wiadomo, kto sprzedawał. Byli nimi spadkobiercy dr. Johna Lattimera, amerykańskiego lekarza, który pozostawał w dyspozycji nazistowskich zbrodniarzy sądzonych w Norymberdze. Większość ze 169 hitlerowskich eksponatów Lattimer ukradł z depozytu dowodów sądowych po zakończeniu procesu. Niektóre otrzymywał od podopiecznych w charakterze specjalnej gratyfikacji za usługi.

Żeby nie było, iż jest jakaś intencja ukryta w porównywaniu bluzy bohatera Ukrainy z gaciami hańby Niemiec:

przypomnę zatem inne transakcje otwartego rynku, podobnie chulihańskie z punktu widzenia filozofii wolnorynkowej, uczciwości pracującego człowieka i hasła rewolucji francuskiej o równości wszystkich ludzi.

4.

Suknia zaręczynowa z dekoltem w kształcie serca, długimi rękawami wraz z czapką z miękkim rondem i strusim piórem pani Margaret Roberts, znanej w rezultacie tych zaręczyn jako Thatcher, sprzedana

została przez londyński dom aukcyjny Christie's za 25 tys. funtów przy cenie wywoławczej 15 tys. Brzydka garsonka Thatcherowej (w kolorze szafwii), wyceniana na 800 funtów, znalazła wariatkę, która dała za nią 8 tys. funtów. Nadpalone cygaro Winstonona Churchilla ten sam dom aukcyjny spuścił za 1200 funtów.

To jest zgodne z naszą zasadą, że im mniejsza wartość, tym większa cena. Cygaro Churchilla, ale niezapalone, kosztowało jedynie 1000 funtów.

Podobnie abstrakcyjną cenę osiągnęło na wpół zjedzone śniadanie prezydenta Baracka Obamy: 10 tys. dolarów. Oraz guma do żucia przeżuta przez piosenkarkę Britney Spears. Na tej ostatniej zresztą nieźle zarobił kamerzysta Fox Corporation, któremu artystka przejechała po stopie autem w trakcie czynności służbowych. Sprzedał on „autentyczną skarpetkę przejechaną przez Britney, dokładnie tę samą, którą miał na stopie, z gwarantowanym odciskiem bieżnika opony” – za 1025 dolarów.

5.

Mamy zatem do czynienia ze zjawiskiem magicznym, aczkolwiek równie pewnym jak to, że na Ziemi jest grawitacja. Nie wiemy, skąd pochodzi grawitacja (to, że zależna jest od masy, niczego jeszcze nie wyjaśnia – zatem magia). Ale wiemy, że gdy coś zostało dotknięte przez kogoś, kto ma ponad milion wyświetleń według Google Analytics, osiąga wartość niebotyczną.

Tym samym doszliśmy do zasadniczego punktu naszej pracy koncepcyjnej.

Nie jest prawdą, co napisał „New York Times” w minioną środę, że morderca Putin, przykrywając kolaną zielonym płem podczas parady zwycięstwa w Moskwie, maskował swojego Parkinsona. Nie jest również prawdą, co napisał „The Hindustan Times”, że Putin jest „bardzo chory na raka krwi, dlatego okrył się płem”. Nie można też się zgodzić z włoskimi lekarzami zatrudnionymi w redakcji „La Stampa”, że pęd świadczy o raku żołądka wywołanym bakteriami *Helicobacter pylori*. Tęlowiśki dziennik „Yedioth Ahronoth” interpretuje sprawę koca jako antydum na paranoję, którą Putin leczy również kąpielami w sproszkowanym porożu jeleni. Błąd! Najbardziej rozsądnie w sprawie zachował się

„Frankfurter Allgemeine Zeitung”, który o pledzie w ogóle nie napisał.

Zbadanie prawdy zajęło nam ponad tydzień, przez co jesteśmy w tyle za innymi gazetami, ale prawda okazała się zupełnie inna i potrzebna. Ten koc, który Putin pokazał światu, z rosyjskiej wełny wielbłądziej (hipoalergiczej) zwanej *armiakien*, w barwie „tankownyj osnovnyj cwiety” („czołgowy kolor podstawowy” – oficjalna nazwa koloru zielonej farby stosowanej do malowania rosyjskich czołgów), utkany został na zlecenie Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Rosyjskiej Federacji w Zakładzie Koców numer 5 korpus 11 w Orle. Niektóre źródła podają, że chodzi o Zakład Koców Wojennego Przeznaczenia numer 31 w miejscowości Dubki, ale to nieprawda, bo w Dubkach nie ma takiego zakładu. Tam w ogóle nic nie ma. Prawdopodobnie to dezinformacja Wnieszniej Razwiedki Rosyjskiej Fiedieracji.

Otóż ten koc, który znają miliony czytelników gazet papierowych na świecie, nie mówiąc o internautach, których jest z 200 miliardów – sami rozumiecie... On jest wart więcej niż rezerwa złota, którą prezes Narodowego Banku Polskiego sprowadził 3 lata temu do kraju. Założę się, że to najdroższy wyrób tekstylny wyprodukowany w historii cywilizacji. Nawet jeżeli jest wart 100 razy mniej, niż przypuszczam, to ustawia właściciela na kilka pokoleń do przodu.



6.

Putin, choć popełnia błędy, to człowiek orientujący się w prawidłowościach kierujących społecznościami ludzkimi. Nie jest więc dziwne, że stara się zabezpieczyć na wszelki wypadek, również na taki, gdyby nagle przestał być Putinem. Ten koc to jego zabezpieczenie emerytalne. Majątek, którego nawet najbardziej pogardzający Putinem człowiek go nie pozbawi. Taka jest właśnie uprawniona refleksja dająca zadowalające wyjaśnienie roli pędu podczas parady na kolanach Władimira Władimirowicza Putina.

ROBERT JARUGA

Jak bije Polak, a jak jego serce

Polacy podali Ukraincom na dłoń serce w postaci dachu nad głową, pożywienia, odzieży i innych fantów. Jednak gdy lekarze z Narodowego Instytutu Kardiologii w Aninie przeszczepili serce od polskiego dawcy ukraińskiej pacjentce, miarka się przebrała.

„Niedługo Polacy będą znikać dla przestępców tych, co nam dziadków rezali. Dosyć, je-jany rządzie!”

21 kwietnia zespół kardiologów pod kierunkiem dr. Krzysztofa Kuśmierskiego przeprowadził w instytucie transplantację serca u 36-letniej pacjentki z Ukrainy ze schyłkową postacią kardiomiopatii restrykcyjnej.

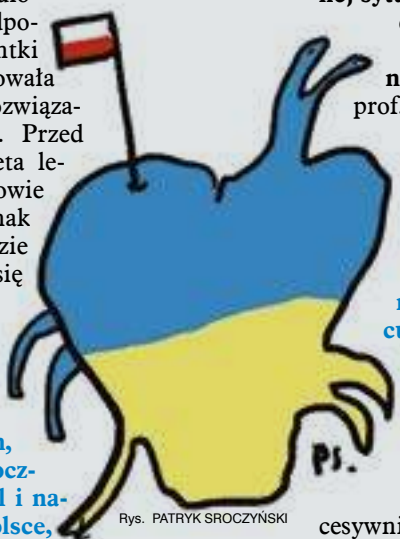
Julia – tak ma na imię pacjentka – wyjechała z obwodu lwowskiego na początku marca, kilka dni po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Już następnego dnia po tym, jak razem z córką przekroczyła polską granicę, trafiła do Narodowego Instytutu Kardiologii w Aninie.

„To już nie tylko miejsca pracy w setkach, a nawet tysiącach, ale i organy nasze obcym wszczepiają. Tańczycie na grobach Polaków i sami się wykrawiacie, wykańczajcie!”

Niektóre przypadki kardiomiopatii można spowolnić odpowiednią terapią, ale u pacjentki z Ukrainy choroba postępowała bardzo szybko. Jedynym rozwiązaniem był przeszczep serca. Przed przyjazdem do Polski kobieta leczyła się we Lwowie, Kijowie i Monachium. Choroba jednak postępowała, a po przyjeździe do Polski przeszczep stał się pilną koniecznością.

„Jeżeli miała pieniądze na leczenie w dwóch miastach Ukrainy i też na kolejne leczenie w Monachium, a tam nie było serca, to widocznie otworzyła szerzej portfel i nagle serce się znalazło w Polsce, bo może u nas taniej było”.

Uchodźcy wojenni z Ukrainy mają teraz takie same prawa do leczenia, jak do tej pory przysługiwały każdemu ubezpieczonemu Polakowi. W tym przypadku dla pacjentki potrzebne było stosunkowo małe serce pochodzące od dawcy



Rys. PATRYK SROCYŃSKI

o odpowiedniej grupie krwi. „W tej tragicznej sytuacji na czas znalazł się prawdziwy dar życia – serce idealnie dopasowane do potrzeb naszej pacjentki” – powiedział prof. Łukasz Szumowski, dyrektor Narodowego Instytutu Kardiologii w Warszawie-Aninie.

„Dość już o tych Ukrach, siedzą tu na wakacjach, pełno ich nad morzem i w Zakopcu, a wy, dzbany, rozdajecie serca, nerki, a oni zwożą z całej Ukrainy jakichś chorych i starych, niech ten koszmar z nimi się skończy”.

Stan zdrowia pacjentki sukcesywnie się pogarszał, co wiązało się z koniecznością stosowania dożylnych leków wspomagających pracę serca. **„Ze względu na zagrożenie życia została zakwalifikowana do transplantacji w trybie pilnym”** – powiedział prof. Jacek Grzybowski, kierownik Oddziału Kardiomiopatii z Narodowego Instytutu Kardiologii.

„W taki sposób jakaś Polka nie doczekała serca!”

„Pacjentka była cała obrzęknięta, ale to samo działo się we wnętrzu jej ciała: nastąpił zastój w nerkach, w wątrobie” – opisywał prof. Szumowski.

„Polak by się nie doczekał, oni mają wszystko na momencie”.

Po sześciu tygodniach od przyjęcia kobiety na oddział w instytucie w Aninie znalazło się serce z idealną zgodnością tkankową. Po operacji nie pojawiły się komplikacje, pacjentka czuje się dobrze.

„Polaki-duraki naprawdę wierzą, że tam tylko zgłiszczą i nie widzą zaplanowanej akcji przesiedleńczej. Pandemia nas nie zabiła, to robią to inaczej”.

Według polskiej – chrześcijańskiej i patriotycznej – myśli lepiej, aby polskie serce zgniło w polskiej ziemi, niż biło w ukraińskiej piersi.

IDALIA DUBICKA

„Przyszło mi pożegnać naszego kolegę, przyjaciela, doradcę; był z nami, kiedy odnosiliśmy sukcesy, i był z nami, kiedy przegrywaliśmy, kiedy byliśmy w trudnej sytuacji – to musimy bardzo cenić i zawsze będziemy pamiętać” – mówił prezes Kaczyński podczas uroczystości pogrzebowych prof. Waldemara Parucha.

Dla prezydenta Andrzeja Dudy Paruch był wielkim patriotą, „nieustannie starającym się o pomyślność ojczyzny”, a dla premiera Mateusza Morawieckiego człowiekiem „prawym, nie uległym modom i budował własne koncepcje, które miały poszukiwać najlepszych ścieżek rozwoju Polski”.

Choć Paruch współpracował z PiS od lat, to dopiero na krótko przed śmiercią, będąc w szpitalu, został wyróżniony przez premiera Morawieckiego jednym z najważniejszych polskich odznaczeń – Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Wbrew pięknym słowom Paruch miał nieustannie pod górkę w partii. Kilka razy zaszedł za skórę prezesowi i jego otoczeniu, a kolejnych szans nie potrafił wykorzystać.

W kampanii prezydenckiej w 2010 r. doradzał Kaczyńskiemu, aby ten prezentował łagodne oblicze. „Emocje związane z wypadkiem nie spowodują zwiększenia skali poparcia dla PiS w wymiarze większym, niż

Główka na karczku

Dopiero po śmierci towarzysze Jarosława Kaczyńskiego mogą poczuć się docenieni.



rys. Paweł Kuczyński

bezpośrednio po tych tragicznych wydarzeniach się już stało. Dlatego przesłanie musi być zorientowane na przyszłość z podkreśleniem, że prezydentura J. Kaczyńskiego będzie naturalną kontynuacją polityki Lecha, ponieważ dotychczasowe ich sukcesy wynikały ze wspólnych działań braci” – instruował Jarosława.

Po przegranych wyborach jastrzębie skrzydło PiS uznało, że prezentowanie łagodnej facjaty prezesa było błędem. Większość osób odpowie-

dzialnych za nieudaną kampanię pożegnała się z partią. Ostał się jedynie Paruch.

Choć uchodził za czołowego stratega PiS, to nie potrafił zorganizować skutecznie swoich kampanii wyborczych. W wyborach parlamentarnych w 2011 r. dostał pewną mandatu „dwójkę” w okręgu krośnieńskim. Zdobył zaledwie tysiąc głosów, co było jednym z najgorszych wyników. W 2014 r. przewodził liście PiS w Lublinie w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Pokonał

go popierany przez Rydzyka Mirosław Piotrowski. „Mózg PiS” wyszedł z nieudanej kampanii boleśnie poobijany. Nie tylko nie zdobył mandatu, ale jeszcze musiał po przegranej procesie sądowym zapłacić grzywnę 3 tys. zł za naruszenie przepisów wyborczych. Okazało się, że zebrany materiał dowodowy wskazuje na to, iż Paruch wiedział, gdzie się odbywa spotkanie, i świadomie złamał prawo, a jako politolog nie powinien był do tego dopuścić.

Po tej porażce prezes

Kaczyński miał stwierdzić, że Paruch do polityki się nie nadaje. Nigdy już nie wystartował w wyborach. Zajął się pisaniem analiz dla PiS,

za które partia płaciła mu z Funduszu Eksperckiego. Został członkiem komitetu naukowego konferencji smoleńskich, a także wszedł do rady programowej PiS i do sztabu wyborczego w czasie kampanii w 2015 r.

Lepsze czasy przyszły wraz z wygraną wyborczą PiS. W 2015 r. Andrzej Duda (którego wspierał w czasie kampanii wyborczej) zrobił go profesorem belwiderskim. Miał zostać szefem Kancelarii Sejmu, ale na otarcie łez dostał stołek redaktora naczelnego „Przeglądu Sejmowego”. Odbyło się to w atmosferze skandalu. PiS wyrzuciło cały komitet redakcyjny tego szacownego pisma złożony m.in. z wybitnych konstytucjonalistów i sędziów znieprawdzonego Trybunału Konstytucyjnego.

Do polityki się nie nadawał, ale za to dobrze wychodziło Paruchowi kolekcjonowanie stanowisk. Wszedł do rady słynącej z afer Polskiej Fundacji Narodowej jako przedstawiciel Grupy Azoty, doradzał prezesowi PZU, został szefem rządowego Centrum Analiz Strategicznych. Posadę stracił, gdy wygadał się publicznie, że PiS w zamian za poparcie swojego kandydata na marszałka senatu zaproponowało senatorowi PO Robertowi Dowhanowi tekę ministra sportu. Podobno Paruch zrobił to w akcie zemsty, po tym jak wbrew obietnicom premier Morawiecki nie ogłosił go konstytucyjnym ministrem.

Dzięki wykradzionym mejlom ze skrzynki ministra Michała Dworczyka wiadomo, że Paruch był w grupie szczupłej na uchodźców. Gdy jesienią w 2018 r. w trakcie kampanii samorządowej PiS wypuściło skandaliczny spot (według którego prowadzeni przez Platformę uchodźcy mieli mordować Polaków), Mateusz Morawiecki wpadł w panikę. „1. Sprawa spotu na 100 proc. przegrana w sądzie. 2. Dominacja emocji negatywnych. 3. Ograniczyć jego emisję, bo wzmacnia identyfikację z drugą stroną. 4. Działania na emocje, ale nie wiem czy chwile. ZASADA GENERALNA – takie spoty bada się przed emisją. Czy zbadaliście reakcję na ten spot? Czy sztab go widział? Lepiej mniej tego negatywnego spotu. Beata Sawicka się kłania” – napisał szef rządu do współpracowników.

„Proszę jeszcze o zachowanie spokoju. Spot o uchodźcach ma na celu mobilizację naszych wyborców i demobilizację drugiej strony. Po drugie, jest przeciwwagą do narracji o polexicie. To, że jest trafiony, świadczy reakcja drugiej strony, która wypuściła celebrytów Hołownia et consortes atakujących go” – odpisał Morawieckiemu europoseł Tomasz Poręba, który w 2018 r. był szefem sztabu wyborczego PiS.

Rację przyznał mu Paruch, który napisał: „W zupełności Pan Tomek ma rację. Musimy przykryć temat uchodźców sprawą polexitu, a innego tak mocnego nie mamy. Polacy muszą dyskutować o uchodźcach, a nie o polexicie. To naturalna reakcja na wczoraj. Temat polexitu przykrył taśmy PSL, czyli zniszczył nam przekaz tygodnia ostatniego przed wyborami”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Chlać, ćpać i strzelać do bobra

Raport z pogranicza – część dwudziesta.

Pełno jest łapsów z żandarmerii wojskowej na polsko-białoruskim pograniczu. To nie tylko efekt wcześniejszych czterech trupów w polskich mundurach i jednego dezertera, też już nieboszczyka, Emila Czeckzi, którzy za życia dostali rozkaz walki z ciapatymi. Policja od szwejków dostała zadanie kontrolowania mundurów na okoliczność chłania i ćpania, stąd codzienne i powszechne użycie przez nią alko- i narkotestów na pograniczu.

Użytki stały się bowiem plagą wśród żołnierzy i żołnierzy, tyle że nie służą rozładowywaniu napięcia, lecz walce z nudą, podobnie jak seks. To nie jest bowiem wojna na Ukrainie, tylko zabawa w wojnę z wyimaginowanym wrogiem pod postacią kilkudziesięciu migrantów dziennie, którzy chcą się dostać do zachodniego raju, choć przecież ten cały raj też się powoli kończy. Broni żadnej ten wróg nie posiada, jeno scyzoryki i kamienie, ewentualnie drabiny, łopaty i nożyce do przecinania drutu, podarowane przez białoruskie służby graniczne, żeby napsuć krwi Błaszczakowi i Kamińskiemu.

– Lubią sobie postrzelać bez przyczyny, a to w powietrze, a to w tego już legendarnego bobra (kilka miesięcy temu media opisywały żołnierkę, która miała oddać serię do tego sympatycznego i pożytecznego stworzenia – WJK). – To opinia zawodowego żołnierza o Wojskach Obrony Terytorialnej na pograniczu. – I dlatego bywają z nimi kłopoty. Po służbie zdarza im się nawet zdać broń bez magazynku. „Gdzie masz, kurwa, magazynek?”, pada przy tym grzeczne pytanie. Chłopiec jest zdziwiony takim pytaniem, ale musi ruszyć dupę i poszukać zguby. Czasami z sukcesem.

Według naszego rozmówcy proces rekrutacji do tej formacji to porażka: – Może zaczęli trochę uważniej przyglądać się rekrutom, ale z moich obserwacji wynika, że to sito w dalszym ciągu nie



rys. Paweł Kuczyński

jest szczelne. Znam 2 charakterystyczne przypadki. Mundurowy na emeryturze, który non stop, jak mówią na wsi, skąd pochodzi, był nachlany, poszedł do WOT-u, żeby dorobić. Ale ten drugi to autentyczny świr.

Były policjant, który wyleciał dyscyplinarnie kilka lat temu ze służby w jednej z komend powiatowych, bo się po pijaku na komendzie właśnie postrzelił w brzuch.

To od dziecka entuzjasta broni palnej, więc go, kurwa, wzięli bez sprawdzenia. Albo go sprawdzili, ale jego przeszłość im zupełnie nie przeszkadzała.

Na granicy z Białorusią są już polskie wojska powietrznodesantowe. Oficjalnie po to, żeby pogranicznicy Aleksandra Łukaszenki robili w gacie i powstrzymywali się przed zbyt ostatecznym wspieraniem ciapatych chcących dostać się do Polski. Wiadomo: profesjonalny żołnierz inaczej wygląda, inaczej się zachowuje, nie panikuje na widok kałacha przeciwnika.

Nieoficjalnie komandos na granicy to konsekwencja wojny na Ukrainie. Gdyby konflikt rozlał się szerzej i Białoruś wsparłaby otwarcie i militarnie Władimira Putina, żołnierz, który jest wart więcej niż stu terytorialsów, mógłby napsuć krwi Łukaszenkę i jego niezwykłej armii.

Nieprzypadkowo więc wzdłuż granicy latają natowskie śmigłowce bojowe. Huk jest taki, że autochtonom odechciewa się wycieczek po lesie i spacerują z niego szybciej niż zające. Tak czy siak idzie to wszystko w słabym kierunku.

Zanim wydarzy się to, co najgorsze, pierwszą ofiarą sytuacji na pograniczu jest już przyroda. Syf po sobie zostawiają nie tylko migranci, ale też żołnierze. Piszę o tym od kilku tygodni fejsbukowy profil „Nie dla muru”: „Dziś brakuje słów, by opisać krajobraz, jaki został stworzony przez system »obrony kraju«, w tym budowy muru na granicy. Trudno poznać to miejsce dzisiaj. Rozwalone drogi, nawieziony tłuczeń kamienny, pobocza rozjeżdżone i zryte ciężkim sprzętem, uszkodzone żyjące drzewa (zdarza kora przez ciężki sprzęt). (...) To wszystko to dowody na to, że służby mundurowe, które ochraniają budowę muru, nie znają pojęcia ochrony przyrody oraz notorycznie łamią zakazy, które funkcjonują w rezerwach przyrody w tak unikatowym miejscu jak Puszcza Białowieska”.

WJK



Duży grzebie głębiej

Kaczyńskiego zmiana ordynacji daje korzyść Tusкови.

Gdy pod koniec kadencji partia rządząca zaczyna majstrować przy ordynacji wyborczej, to z zasady znaczy, że kombinuje, jak zachować władzę niekoniecznie decyzją wyborców. Ale mam w tej sprawie oryginalną tezę: jedna ze zmian, które ponoć szykuje Jarosław Kaczyński, może przyczynić się do wzrostu demokracji. Oczywiście przeciwnie niż druga.

• • •

Według przecieków z okolic Nowogrodzkiej prezes postanowił zlikwidować okręgi jednomandatowe do senatu, za to wprowadzić je do sejmu – choć nie wszędzie. Pomysł jest podobno taki, że w dużych miastach – gdzie PiS jest słaby – nadal byłoby po kilka mandatów rozdzielanych według zasady proporcjonalności. Na wsi i w miasteczkach, gdzie partia Kaczyńskiego dominuje, miałyby powstać okręgi jednomandatowe zgodne z zasadą „zwycięzca bierze wszystko”. Z kolei do senatu Kaczyński chce ponoć przywrócić okręgi 2-, 3-mandatowe – co zapewne oznacza powrót do formuły obowiązującej w latach 90. XX w.

Antyrządowy komentariat zgodnie twierdzi, że prezes PiS nie przeboleał utraty senatu i stąd jego zamach na senackie JOW-y (jednomandatowe okręgi wyborcze). Pewnie ma rację – ale nie zmienia to faktu, że nowa formuła senacka przysłużyłaby się demokracji liberalnej, która jest wszak „rządami większości z poszanowaniem praw mniejszości”. Zasada „zwycięzca bierze wszystko” jest zasadniczym zaprzeczeniem tego pomysłu; uzależnia poszanowanie praw mniejszości od dobrej woli większości. A co ważniejsze, powoduje, że znaczna grupa wyborców, którzy wzięli udział w głosowaniu – bardzo często ponad połowa – nie ma swojego reprezentanta. Idea okręgów jednomandatowych sprowadza się jednak do tego – żeby stwierdzić oczywistość – że jedyny mandat przypada temu, kto dostał choćby jeden głos więcej niż inni, a cała reszta idzie do kosza. Jest to system, który sprzyja polaryzacji sceny i bardzo podoba się dużym i silnym partiom, ale nie ma wiele wspólnego z ideą „demokracji przedstawicielskiej”, która zakłada jednak, że ci wyborcy, którzy zdecydowali się wziąć udział w procesie demokratycznym, są uwzględniani w jego wyniku w możliwie największym stopniu.

To oczywiście powód, dla którego wprowadzenie okręgów jednomandatowych do Sejmu jest – z punktu widzenia teje demokracji – pomysłem fatalnym. Co nie znaczy bynajmniej, że obecna ordynacja, przewidująca progi wyborcze i system D'Hondta, jest dużo lepsza. Ona także zniekształca wolę wyborców wyrażoną w głosowaniu i oczywiście, jak to bywa w takich razach, w interesie największych partii.

Gdy te 2 rozwiązania – próg 5-procentowy dla partii i 8-procentowy dla koalicji oraz D'Hondt – zostały wprowadzone na początku lat 90., polska scena polityczna cierpiała na dziecięcą chorobę pluralizmu, czyli rozdrobnienie: do sejmu I kadencji weszły 24 ugrupowania, co wyraźnie utrudniało stworzenie sprawnie działającej koalicji. Pozostaje jednak pytanie, czy tak daleko idące zmiany ordynacji nie oznaczały leczenia kiły wirusem Ebola: czy nie należało jednak pozwolić demokracji na spokojne dojrzewanie, zamiast brutalnie wyrzynać pluralizm. Pamiętam dyskusję na ten temat, jaką toczył w jakimś programie telewizyjnym Karol Modzelewski z jednym z braci Kaczyńskich, który był entuzjastą nowych rozwiązań. Modzelewski wygłosił wówczas tezę, która moim

zdaniem jest aktualna do dzisiaj: musimy odpowiedzieć na pytanie, czy ordynacja powinna być konstruowana dla wygody rządzących czy rządzonych. Jeśli uznamy, że podmiotem wyborów jest, za przeproszeniem, suweren, to oczywiście wdaje się, że system wyborczy powinien sprzyjać temu, żeby organy przedstawicielskie jak najdokładniej przedstawiały wolę wyborców wyrażoną w wyborach.

• • •

Szczególnie wyraźnie widać to w ostatnich latach, gdy PiS zdobywało 235 (czyli 51 procent) mandatów, dostając 37,5 proc. głosów. Nieprzypadkiem samowola, z jaką obecna partia rządząca korzysta z większości, której nie dostała od wyborców, powinna skłonić klasę polityczną do poważnego przemyślenia zagadnienia reprezentatywności. Nie ma żad-

nego demokratycznego powodu, dla którego ordynacja z góry unieważnia głosy grupy mniejszej niż 1,5 miliona wyborców – tyle mniej więcej przy obecnej liczbie dorosłych obywateli RP oznacza 5 procent uprawnionych. Nie ma też powodu, dla którego głosy oddane na partie, które nie zmieściły się nad arbitralnie wyznaczonym progiem, nie są rozdzielane proporcjonalnie między tych, którzy próg przekroczyli, tylko wzmacniają największych. Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że wyborcy, którzy zagłosowali na mniejsze partie, nie chcieli popierać większych. W 2015 r.



RYL. HENRYK CEBULA

głosy wyborów lewicy – SLD i partii Razem, które razem zdobyły 1,7 mln głosów – zostały zaliczone dla PiS i Platformy. Jest to szczególnie złośliwy sposób karania elektoratu, który nie jest posłuszny życzeniom wielkich partii. Zaryzykuję tezę, że nie ma to specjalnie wiele wspólnego z demokracją.

Naturalnie proponowana przez Kaczyńskiego ordynacja mieszana do sejmu nie jest krokiem do poprawy tej sytuacji, zmierza bowiem do pozostawienia za burtą jeszcze większej liczby wyborców. Dodatkowo jest ostentacyjnie sprzeczna z konstytucją, która mówi o sejmowych wyborach „powszechnych, równych, bezpośrednich i proporcjonalnych”, choć to oczywiście nigdy wcześniej nie przeszkodziło PiS-owi

w „reformowaniu” Polski. Można mieć nadzieję – przynajmniej ja ją mam – że taką zmianę zawetowałby prezydent Duda, który nie ma już specjalnie wiele do stracenia, za to ma w niezbyt bogatej historii swoich wet wystąpienie w obronie proporcjonalności wyborów w stosunku do nowelizacji ordynacji do Parlamentu Europejskiego, która de facto podnosiła próg do kilkunastu procent.

Z drugiej strony jednak warto się zastanowić, jaki byłby ewentualny wpływ takiej zmiany na polską scenę polityczną. Otóż byłby on zgodny z oczekiwaniami Donalda Tuska.

• • •

Tusk od miesięcy nie mówi o niczym innym, tylko o „wspólnej liście opozycji” – oczywiście pod jego przewodnictwem. Ostatnio nagrał w tej sprawie apel na Twitterze, powołując się na sondaż IPSOS dla OKO.press, zgodnie z którym „**zjednoczona opozycja ma 50 procent, a PiS tylko 30**”. „Chyba więcej dowodów już nie trzeba” – oznajmił wyraźnie zadowolony Tusk. Kłopot z tym akurat sondażem polega na tym, że programowo nie był on robiony wśród wyborców, którzy planują pójść na wybory, lecz wśród wszystkich: żeby osiągnąć taki wynik, frekwencja musiałaby wynieść 88 procent. A to się raczej nie wydarzy...

Argumenty przeciwko wspólnej liście są doskonałe znane: demobilizuje wyborców o wyrazistych poglądach, bo głosując na Razem, można wesprzeć Gowina i odwrotnie; pozwala PiS-owi przedstawić swojego przeciwnika jako bezideową zbieraninę, która nie ma żadnego programu, chce się tylko dorwać do władzy; nie sprawdziła się w wyborach do europarlamentu; nieprawdą jest, że D'Hondt premiuje „najsilniejszego”, premiuje wszystkich silnych i dwie duże koalicje mogą zyskać tyle samo co jedna wspólna. Teraz pora dodać do tej wyliczanki jeszcze jeden argument: jeżeli Kaczyński rozważa taką zmianę ordynacji wyborczej, która ułatwiłaby Tusкови jego, cytując Hołownię, „przemocowe zaloty” i zagnanie wszystkich partii opozycyjnych na jedną listę – to znaczy, że chce on tej listy również mocno jak Tusk. Jeśli Kaczyński robi coś, co sprzyja Tusкови, to wszyscy powinniśmy być bardzo ostrożni.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓZDZEK TYGODNIA

Premier Mateusz Morawiecki charakteryzuje się dwiema dominującymi cechami: cierpliwością i skłonnością do łgarstwa.

Jest cierpliwy, bo tak długo już czeka na sukces po prezisie Jarosławie Kaczyńskim. Siedzi Morawiecki na brzegu rzeki i widzi, jak przepływają zwłoki konkurentów: Jacka Sasina, Mariusza Błaszczaka, Krzysztofa Sobolewskiego (zimna dłoń spleciona z równie zimną dłonią żony Sylwii), a ostatnio Zbigniewa Ziobry. Morawiecki cieszy się z tych zwłok, które przepływają, i z tych, które jeszcze przepłyną.

Nie niecierpliwi się, gdy co rano pyta o zdrowie prezesa i słyszy odpowiedź, że całkiem, całkiem... Może trochę kolano dokucza, może oddech szybszy i płytszy, ale ogólny stan zdrowia zadowalający, żeby nie powiedzieć, że dobry.

Morawiecki może poczekać...

A teraz typowo Morawieckie zamięłowanie do kłamstwa. Premier kłamie rano, kłamie w południe, kłamie wieczorem. W nocy też by kłamał, gdyby nie spał. Kłamie o pandemii koronawirusa, o Krajowym Planie Odbudowy, o kanclerzach Merkel i Scholzu oraz prezydentach Wałęsie, Macronie, Łukaszenko i Putinie. Kłamie, gdy musi i gdy nie musi. Kłamie, choć mógłby trzymać mordę w kuble.

Morawiecki kłamie nawet wówczas, gdy nie kłamie. Przykład: reakcja premiera na ostatnią serię publikacji „Gazety Wyborczej” o „grupie trzymającej kamienie”, czyli także o majątku Morawieckiego i jego – uwaga, rym! – żony Iwony. Na pytania dziennikarzy premier i jego – uwaga, rym! – żona Iwona nie odpowiedzieli w ogóle (czyli nie kłamałi), potem premier udzielił odpowiedzi bełkotliwej (nadal nie kłamał), a jego – uwaga, rym! – żona Iwona nadal milczała, wreszcie w imieniu premiera odpowiedziało Centrum Informacyjne Rządu (które skłamało, ale CIR to nie szef rządu).

A przecież gdyby premier Morawiecki – oprócz cierpliwości i gotowości do łgania – odznaczał się również odrobiną uczciwości, to wreszcie by opublikował oświadczenia majątkowe swoje i swojej – uwaga, rym! – żony Iwony. □

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Widzimy, jak **Polska i świat** potrzebują Bożego miłosierdzia. Nieustannie pojawiają się nowe zagrożenia w sferze duchowej i fizycznej. Życie ludzkie, które jest darem od Boga, człowiek niszczy na różne sposoby, najgorszy z nich to **aborcja**. Mamy do czynienia z rzezią niewinnych, najbardziej bezbronnych, bo nienarodzonych jeszcze dzieci. Szerzy się plaga pijarstwa i rozwodów, ludzie żyją w związkach bez sakramentu małżeństwa. Wobec szerzącego się zła zdajemy sobie sprawę, że orędzie z Fatimy nadal jest niewypełnione przez ludzi.

Artur Wolski,
inicjator Męskiego Różańca, „Nasz Dziennik”, 10 maja

■ Jeśli spojrzymy na program studiów na poszczególnych **uczelnich krakowskich**, które chcą uchodzić za najlepsze, najważniejsze w polskim szkolnictwie wyższym, to bardzo wyraźnie widzimy, że na kierunkach humanistycznych, społecz-

nych, filozoficznych realizowane są całe **moduły zajęć genderowych** (...). Krakowskie środowisko intelektualne promuje i wychowuje reprezentantów genderyzmu, ale na szczęście w tej debacie publicznej jest jeszcze miejsce dla aksjologii chrześcijańskiej, dla kultury życia, dla osób, które nie tylko mają ogromny wpływ na rozwój duszpasterstwa rodzin w polskim Kościele, ale które były świadkami i promowały historię zbrodni wojennych, nazi-stowskich.

Piotr Guzek, Radio Maryja, 11 maja

■ Jeżeli nie doszłoby do nadania tytułu honorowego obywatela miasta **Krakowa** prof. Wandzie Półtawskiej, okazałoby się, że pomimo wielkich aspiracji elity intelektualnej, społecznej i politycznej Krakowa, która pretenduje do bycia enklawą pluralizmu kulturowego, miasto tak naprawdę stałoby się kanwą tylko jednostronnych narracji antropologicznych, etycznych, charakterystycznych dla **kultury genderowej**.

dalej Guzek

■ W Polsce podczas pierwszych dni rosyjskiej agresji na Ukrainę organizowane były protesty przed rosyjskimi placówkami dyplomatycznymi, których celem było wyrażenie sprzeciwu wobec napaści Kremla na państwo ukraińskie. Wśród demonstrantów były osoby, które stosunkowo niedawno brały udział w przetaczających się przez Polskę demonstracjach

pod znakiem czerwonego pioruna. Ci sami ludzie, najczęściej młode osoby biegłe w internecie i mediach społecznościowych, wznosili w 2020 r. okrzyki domagające się bezkarnego mordowania na szeroką skalę osób nienarodzonych, a być może chorych. W 2022 r. wznosili okrzyki przeciw rosyjskim agresorom bezkarnie mordującym na szeroką skalę bezbronnych cywilów na Ukrainie. Mamy do czynienia ze zjawiskiem, które kiedyś jeden z teologów nazwał **brakiem logiczności sumienia**.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 14 maja

■ Wielu z tych młodych ludzi, kierując się porywem serca, protestowało przeciwko **barbarzyńskiej agresji Rosji** na sąsiedni kraj, nie widząc jednocześnie nic niestosownego w uśmiercaniu niewinnych ludzi w Polsce. Władimir Putin mówił o specjalnej operacji wojskowej. Zwolennicy **masowego zabijania nienarodzonych dzieci** mówią o tzw. prawie do aborcji. W obu przypadkach mamy do czynienia z przejawami cywilizacji śmierci.

dalej Kucharczyk

■ Ukraińskie jury przyznało Polsce zero punktów. Polskie jury dało Ukrainie maksymalne 12. (...) Ludzie wybrani przez ukraińską publiczną telewizję do oceny **piosenek eurowizyjnych** uznali, że reprezentant Polski nie otrzyma ani jednego głosu. Nawet gdyby piosenka im się nie podobała (a obiektywnie była

niezła), to mogli dać dwa, trzy, cztery, sześć, osiem... Dali zero. Trudno zakładać, że nie wiedzą, na jakim świecie żyją, bo nadawali z bunkra. Nie dziwię się, że wielu moim rodakom zrobiło się przykro. Choć rozumiem, że w tym jury zasiadała zapewne **kijowska wersja „warszafki”**, a widzowie ukraińscy też byli zadziwieni.

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 16 maja

■ Znam wiele osób, które próbują zastąpić miłość czymkolwiek innym – uzależnieniami i przebywaniem nieustannie w **wirtualnym świecie**, który was nie przytuli. Co z tego, że macie 100 lajków, jak one was nie przytulią?! Na modlitwie doświadczacie słowa „kocham cię”. Przed wami dużo wyborów. I ważne jest, żeby słuchać Boga, bo On najlepiej się zna.

bp Artur Ważny, homilia, 10 maja

■ Ci wszyscy, którzy robią młodym ludziom wodę z mózgu na temat ich **plciowości i seksualności**, są winni wielkich nieszczęść tych wszystkich młodych ludzi, którzy tracą pojęcie, kim są, jaką mają niezwykłą funkcję w życiu całego społeczeństwa.

Przemysław Czarnek,
Kongres wychowania do życia w rodzinie, 17 maja

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

ma dzięki temu oszczędności. Szkoda, że córka nie może skosztować...

2 zł Anny drogą do lepszego świata

Anna, 32 lata, pracowniczka administracji publicznej z Warszawy. Zarabia 3 tys. zł na rękę. Jej sposób na inflację? „Żeby w sklepie nie popłynąć z wydatkami, zabieram ze sobą tylko jedną torbę i odliczoną sumę pieniędzy. Zostawiam margines dwóch złotych. Na tyle jeszcze mogę sobie pozwolić”.

Tego, w jakich okolicznościach Anna trafiła do klasy średniej z pensją 3 tys. zł netto, nie wiadomo. Możliwe, że autorem publikacji coś się popierdoliło, podobnie jak Annie, która przyznaje: „Kiedy pod koniec miesiąca wchodzę do sklepu z ostatnimi 50 zł w kieszeni, mam wrazenie, że wszyscy o tym wiedzą. Staram się kupić chociaż jedną droższą rzecz, żeby kasjerka albo klient stojący za mną nie domyślił się, w jak beznadziejnej sytuacji się znajduję”.

Anna ogrywa inflację sprytem. Idąc do sklepu, w którym od świtu do nocy flaki wypruwa sobie Bożena, do koszyka oprócz paszтетowej, czerstwych bułek z promocji i gównianego soku wkłada przepiórcze jaja. Trudno, że będzie pisać w bebeczach, najważniejsze, że ekspedientka nie zauważy, a w konsekwencji nie poczuje smrodu biedy, zupełnie jak dziennikarze Wyborcza.biz.

Osobliwe to uniwersum, w którym ludzie zaglądają sobie w koszyki, a człowiek z ostatnim groszem zamiast się najeść, odgrywa spektakl. Z przedstawienia na Wyborcza.biz zamiast dramatu wyszła groteska.

IDALIA DUBICKA

Dla Polaków niecałe 1,5 proc. zysku okazało się lepszym dealem niż obietnice Morawieckiego!

Ostatnio premier – zamiast kazać podnieść stopy mianowanym przez siebie prezesom banków – zajmował się pokrzykiwaniem na banki za to, że nie podnoszą odsetek od oszczędności. Sektor finansowy widzi, że Morawiecki bardziej śmieszy i tumani, niż przestrasza banksterów. Od lat polityka szefa rządu w stosunku do sektora finansowego jest niezmienna i polega na tuczeniu i dopieszczaniu go. Tak samo jest w przypadku PPK.

W budowaniu oszczędności uczestników PPK udział biorą przecież 3 strony: uczestnik, pracodawca i państwo. To ostatnie z Funduszu Pracy finansuje wpłaty powitalne 250 zł oraz dopłaty roczne w wysokości 240 zł. Na koniec 2021 r. wartość wpłat powitalnych przekazanych uczestnikom to 506,58 mln zł, a dopłat rocznych – 251,64 mln zł. Budżet państwa wpłacił więc na PPK co dziesiątą złotówkę. Na PPK – czyli sektorowi finansowemu. To chyba najbardziej beczelny przykład tuczenia banksterów. Ale nawet te 10 procent od państwa nie uchroniło części funduszy PPK od zanotowania 17-procentowych strat.

Dziś już wiadomo, że wprowadzenie OFE było dla światowych banków warunkiem umorzenia Polsce na początku lat 90. XX w. długów z czasów komun. Dzięki funduszom emerytalnym Polacy spłacili gierkowskie długi – z wielką nawiązką. Zyski, które czerpały z OFE banki i ubezpieczalnie, były bowiem horrendalne. Pozbycie się tego pasożyta w pierwszym dogodnym momencie było więc dla każdego polskiego rządu po 2005 r. koniecznością. O dziwo PiS jakoś na to nie wpadło. OFE zostały zabite przez liberałów...

Odrodzenie się pasa transmitującego kasę od pracowników do banków, na dodatek ze znacznym dodatkiem państwowego siana, to pomysł formacji politycznej od miłości do banków się odzęgającej. Mającej jednak na czele rządu faceta, który wie, że ma u byłego bankowego pracodawcy zamrożone kilka milionów złotych premii do podjęcia, gdy przestanie być premierem, musi na ten szmal zapracować.

TADEUSZ JASIŃSKI

W państwie PiS prokuratura stoi na straży interesów kościelnego oligarchy z Torunia.

Ziobro Rydzykowi łba nie urwie

Zgodnie z ustawą o prokuraturze fundamentalnym zadaniem prokuratury jest strzeżenie praworządności oraz czuwanie nad ściganiem osób, które dopuściły się popełnienia przestępstwa. Nie dotyczy to jednak Tadeusza Rydzyka i jego kamratów.

• • •

W marcu 2022 r. warszawski sąd skazał nieprawomocnie Lidię Kochanowicz-Mańk (zwaną księgową Rydzyka), odpowiedzialną za finanse fundacji Lux Veritatis, na 3 miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok i zapłatę grzywny za to, że nie udzieliła informacji organizacji Watchdog w zakresie finansowania Rydzykowej fundacji ze środków publicznych. (W tym samym procesie Rydzyk i jego prawa ręka ojciec Jan Król zostali uniewinnieni).

Zanim doszło do procesu, aktywiści z Watchdog prosili o pomoc prokuraturę. Ta jednak wbrew ustawowemu obowiązкови nie chciała zająć się sprawą, a gdy złożyli w sądzie subsydiarny akt oskarżenia, śledczy włączyli się do procesu i... działali ramię w ramię z adwokatami Rydzyka i innych oskarżonych.

Teraz podwładni Ziobry z Prokuratury Okręgowej w Warszawie rzucili kolejne koło ratunkowe kościelnemu biznesmenowi i złożyli w sądzie apelację od wyroku, twierdząc, że Watchdog, nie będąc pokrzywdzonym, nie był podmiotem uprawnionym do wniesienia aktu oskarżenia, a tym samym należy uznać, że proces w sprawie był niedopuszczalny, a postępowanie powinno być umorzone przed rozpoczęciem przewodu sądowego (sic!). Prokuratura domaga się uchylenia wyroku oraz umorzenia postępowania lub zmiany wyroku poprzez uniewinnienie oskarżonej od zarzucanego jej czynu.

Nawet jeśli sąd drugiej instancji oddali absurdalną apelację i podtrzyma wyrok, to Ziobro zapewne nie odpuści i złoży skargę nadzwyczajną w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. W tej skrojonej na polityczne zamówienie PiS-u izbie zasiadają tacy neutralni światopoglądowo „sędziowie” jak: Aleksander Stępkowski, założyciel Ordo Iuris; Krzysztof Wiak, członek korespondent Papieskiej Akademii Życia i konsultant rady naukowej Konferencji Episkopatu Polski;

czy Janusz Niczyporuk, kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie, którego celem jest „umacnianie u członków Zakonu praktyk życia chrześcijańskiego, w absolutnej wierności Papieżowi i nauczaniu Kościoła”. Ostateczny wyrok może być więc tylko jeden...

• • •

Problem polskiej prokuratury polega nie tylko na tym, że jest ona skrajnie upolityczniona, bo Ziobro korzysta ze wsparcia politycznego Rydzyka, ale kilka tysięcy prokuratorów znalazło się w jawnym konflikcie interesów. Całe to towarzystwo jedzie na tym samym wózku, który wywróci się z hukiem, gdy tylko PiS straci władzę.

Otóż w 2016 r. Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej (WSKSiM) w Toruniu wygrała organizowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości konkurs na przeprowadzenie szkoleń medialnych dla 850 pracowników wymiaru sprawiedliwości: prezesów sądów, szefów prokuratur, rzeczników prasowych sądów i prokuratur. Forsę na szkolenia (3 mln zł) wyłożyła Unia Europejska.

W 2019 r. WSKSiM wygrała kolejny konkurs (za prawie 5 mln zł) tym razem na przeszkolenie 1300 prokuratorów w zakresie „podniesienia/nabywania praktycznych umiejętności w zakresie wykorzystywania retoryki oraz technik i narzędzi komunikacji interpersonalnej”.

Według moich ustaleń choć do konkursów zgłosiło się kilkunastu oferentów, to wymagania zostały tak ustawione, że wygrać mogła tylko uczelnia Rydzyka. Ministerstwo Sprawiedliwości nie odpowiedziało na prośbę o udostępnienie dokumentacji konkursowej. Nie odpowiedziało też na pytanie, kto i dlaczego wpadł na pomysł zorganizowania szkoleń oraz kto szkoli prokuratorów. Podobną postawę przyjął rektor Rydzykowej uczelni padre Zdzisław Klafka. Gdy postraszyłem jego sekretarkę, że nie odpowiadając, łamię prawo prasowe, i zawiadomię prokuraturę, odpowiedziała: „To niech pan zawiadamia!”.



rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Pisowiec od gówna, gnoju i wieśmaków.

Marek Surmacz jest radnym PiS sejmiku województwa lubuskiego i wiceprezesem Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS) – instytucji nadzorowanej przez Ministerstwo Rolnictwa, której budżet wynosi 18 mld zł i która wypłaca świadczenia prawie 1,2 miliona rolnikom. Na stronie internetowej KRUS zamieszczono biografię Surmacza, w której napisano: „Menedżer z wieloletnim doświadczeniem w administracji publicznej. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz administracji publicznej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim. Poseł na Sejm RP V Kadencji, w tym czasie sekretarz stanu w MSWiA. Doradca Sp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, wieloletni samorządowiec Ziemi Lubuskiej. W swojej karierze zawodowej przez wiele lat związany ze służbami mundurowymi. (...) W 2016 r. odznaczony przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności państwowej i publicznej”.

Surmacz nie pochwałił się, że jest absolwentem Technikum Melioracji Wodnych w Gorzowie, pracował jako majster budowlany i sierżant Milicji Obywatelskiej, że przyłapano go na kradzieży prądu i zwolniono dyscyplinarnie z policji za naruszenie apolityczności służby m.in. za prowadzenie kampanii wyborczej Hanny Gronkiewicz-Waltz w 1995 r. W związku z retuszowaniem niewy-

Rzadki

godnych faktów z życiorysu będzie miał teraz problemy.

Zanim Surmacz został wiceprezesem KRUS, zasiadał (od lipca 2018 do września 2021 r.) na stołku zastępcy Głównego Inspektora Ochrony Środowiska (GIOS) z roczną pensją ok. 220 tys. zł brutto. Rozpoczynając pracę w GIOS, Surmacz podał nieprawdziwe informacje dotyczące swojego stażu pracy. Wskazał, że ma staż większy, niż miał w rzeczywistości. Dzięki temu otrzymał dodatek, który mu się nie należał. Dostał też nagrodę uzależnioną od stażu pracy: w sumie ponad 25 tys. zł.

Przez 20 lat Surmacz pracował najpierw w Milicji Obywatelskiej, a potem w policji, aż do czasu dyscyplinarnego zwolnienia w 1996 r. Zgodnie z ustawą o policji kara dyscyplinarnego zwolnienia wiąże się z zakazem korzystania ze stażu wyprowadzanego w czasie służby.

Surmacz miał pecha, bo w wyniku podziału łupów politycznych GIOŚ (jesienią 2021 r.) przypadł Solidarnej Polsce. Na stołku szefa tego urzędu Zbigniew Ziobro ulokował Michała Mistrzaka, byłego funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego Policji i specjalistę od zwalczania przestępczości zorganizowanej. Surmaczowi nie pomogły tłumaczenia o roztargnieniu, nieznajomości przepisów i zwrot nienależnie pobranych pieniędzy. Sprawa trafiła do prokuratury, która zapewne sprawdzi, czy Surmacz nie podawał fałszywych danych o sta-

żu pracy także w czasie, gdy był szefem Ochotniczych Hufców Pracy (od listopada 2015 do stycznia 2018 r.).

Podłożenie się w tak głupi sposób zaufanego człowieka Jarosława Kaczyńskiego to prezent dla Ziobry, który będzie mógł teraz szantażować prezesa. A z jakichś powodów Surmacz cieszy się wyjątkowym zaufaniem Kaczora. Ktoś inny z takim życiorysem już dawno byłby pozamiatany, ale protegowany prezesa zawsze spadał na 4 łapy.

W pierwszym rządzie PiS (lata 2006–2007) był wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji nadzorującym policję, Biuro Ochrony Rządu i straż graniczną. Jesienią 2006 r. kumpel Surmacza i jednocześnie dyrektor w ministerstwie Tomasz Serafin bawił się w jednym z warszawskich klubów na imprezie andrzejkowej i nie zdążył na nocny pociąg do Sielec. Poprosił o przysługę komendanta posterunku na warszawskim Dworcu Centralnym, który wydał rozkaz policjantom, aby odwieźli pijanego dyrektora służbowym samochodem do domu. W drodze powrotnej zginęli w wypadku 28-letnia starsza posterunkowa Justyna Zawadka i 33-letni sierżant Tomasz Twardo. Ich samochód wpadł do przydrożnego bagna. Gdy wszyscy zachodzili w głowę, co się wydarzyło, i trwały poszukiwania zaginionych, do mediów trafiały nieprawdziwe informacje, że policjanci wykonywali rzekomo zadania zlecone przez MSWiA, a Serafin przebywał w delegacji zagranicznej. Surmacz twierdził, że „nie było tuszowania

ani mylenia opinii publicznej”. Winę za dezinformację zrzucił na rzeczników policji. Poseł Marek Biernacki nie pozostawił suchej nitki na Surmaczu: „Chce nam wmówić, że komunikaty rzeczników nie były uzgadniane z resortem. Widać, że sprawę próbowano tuszować, że to policjanci ją nagłośnili, wskazali na wielki skandal, jaki się dzieje”.

W 2006 r. Surmacz spowodował kolizję i uciekł z miejsca zdarzenia. „Mój mąż się zatrzymał, a on jechał dalej. Zaczęliśmy go gonić. W końcu po trzech kilometrach dogoniliśmy go przed skrzyżowaniem. Zajechaliśmy mu drogę. Pan poseł wyskoczył ze swojego samochodu i krzyczał, że to nie jego wina i że nie wiemy, z kim mamy do czynienia. Był opryskliwy i brutalny” – relacjonowała dziennikarce z zdarzenia Alicja Jankowska.

W tym samym roku Surmacz stał się „bohaterem” innego skandalu. Jadąc pociągiem przez Wrocław jego przyjaciółka wiceminister pracy Elżbieta Rafalska poskarżyła mu się przez telefon, że jest zmęczona i głodna. Ten zadzwonił do komisariatu na Dworcu Głównym i polecił, żeby policjanci kupili jej coś do jedzenia i dostarczyli do przedziału. Przyniesli jej 2 wieśmaki i sałatkę. Wybuchła afera; nawet politycy PiS uznali, że arogancki Surmacz nadużył uprawnień, wykorzystując policjantów w roli służących.

Dziennikarze wyciągnęli mu też, że wbrew przepisom załatwił robotę w straży pożarnej zięciowi – studentowi informatyki i zarządzania. Okazało się, że młodzieniec nie odbył wymaganej prawem służby wojskowej ani nie został przeniesiony do rezerwy.

A.S.

Oto jest dzień

W PRL miałem zajebiste dzieciństwo.

Rok 1976 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały nadzwyczajne zdarzenia.

...

Podczas posiedzenia sejmu 10 lutego tego roku do konstytucji wprowadzono zapis o przewodniej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz o sojuszu ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Za głosowali posłowie wszyscy, oprócz Stanisława Stommy, który reprezentował świeckich katolików i który się wstrzymał.

...

Przewodnia siła narodu była obecna wszędzie – jak to siła przewodnia... I w stolicy, w Warszawie, i w województwie, i w naszym całym lokalnym Tczewie. W większości zakładów, instytucji, uczelni funkcjonowały Podstawowe Organizacje Partyjne. Do takiej organizacji w FPS „Polmo” Tczew należał mój ojciec. Mówiło się powszechnie, że członkostwo w partii wiąże się z licznymi przywilejami, ale nie kojarzę, aby ojciec miał jakiegokolwiek przywileju z tego tytułu. Widać nie był zbyt zasłużony lub był zbyt mało obrotowy. Albo jak zwykle przesadzone są te opowieści o przywilejach. W każdym razie jako członek rodziny członka PZPR nie miałem dostępu do specjalnych sklepów. Nie kojarzę, aby w ogóle taki sklep był w Tczewie. Owszem, siostra ojca Irena pracowała w Zakładach Mięśnych w Tczewie i to była znaczna korzyść, choć z partią nie miało to nic wspólnego.

...

Być może przywilejem było otrzymanie przydziału na mieszkanie w nowym bloku na powstającym osiedlu im. Antoniego Garnuszeńskiego zaledwie po sześciu latach czekania. Wcześniej mieszkaliśmy w pokoju u babci. Straszne – choć pamiętam jak przez mgłę – matka robiła ojcu afery o ten brak mieszkania. No ale jakoś ten przydział wyżebrał, bo bardziej bał się matki niż rady zakładowej, związków zawodowych i sekretarza POP. Trochę był z tym kłopot. W Polsce, tak jak w innych krajach bloku socjalistycznego, z powodów zniszczeń II wojny światowej i powojennego wyżu demograficznego brakowało mieszkań. Władze wprowadziły tzw. normatywy, licząc, że do 1990 r. całkiem poradzą sobie z tym problemem. Lecz, jak widać, nie poradziły sobie do dzisiaj.

W każdym razie dostaliśmy tzw. M-3 o powierzchni 44 mkw. Z oknem w kuchni, a nie, jak za Gomulki bywało, ze ślepa kuchnią. Ówczesny normatyw przewidywał, że muszą w takim mieszkaniu mieszkać 4 osoby. Rodzice zgłosili więc i zameldowali do zamieszkania kuzynkę ojca Notburge, która mieszkała z mężem i synami kilka bloków dalej i oni akurat przekraczali normatywy, Notburga ogłosiła się więc spokojnie przemeldować.

Owszem, trzeba było na mieszkanie czekać, były te mieszkania małe, nie zawsze były wykonane tak jak trzeba, co obśmiewał Stanisław Bareja w filmach, ale były, ludzie mogli mieszkać bez potrzeby zaciągania kosmicznych kredytów, które trzeba spłacać 20 albo 30 lat. Jeśli ktoś ma zdolność kredytową. Może to populizm, może...

...

Tego 1976 r. rodzice – ale i ja także mimo zaledwie dziesięciu

lat – dostali od Telewizji Polskiej, kierowanej przez Macieja Szczepańskiego, w prezencie serial o przygodach porucznika Milicji Obywatelskiej Sławomira Borewicz, a ja dodatkowo serial dla młodzieży „Szaleństwo Majki Skowron”. Oprócz nowych seriali dostałem tamtego roku Jezusa i zegarek w ramach tzw. przyjęcia do pierwszej komunii. Wówczas – w latach 70. – każdy dostawał zegarek. Jezus był w formie opłatka i szybko się rozpuścił w ustach... Zegarek był radziecki, marki Zaria; niewielka zgrabna metalowa koperta miała kształt kostki i była pozłacana. Zegarek miał datownik. Byłem nim jednak bardziej zawiedziony niż Jezusem, bo o Jezusa nikt mnie nie pytał, a o zegarek wszyscy. Mnie się zdawało zbyt babski. Kładłem więc nacisk na jego pozłacaność. No i mój miał „22 jewels”, czyli tzw. kamieni, a panował pogląd – znacznie później dowiedziałem, że całkiem mylny – że im więcej kamieni, tym zegarek lepszy. Wyobrażałem sobie w dzieciństwie, że te kamienie to – nie jak w rzeczywistości łożyska – ale coś na kształt drogocennych kamyczków szlachetnych umieszczonych w mechanizmie zegarka.

...

Na religię chodziliśmy całą klasą do salki przy kościele św. Józefa. Tylko jeden kolega z całej klasy nie chodził. Nikt go nigdy nie pytał, dlaczego właściwie nie chodzi. Nie chodził i tyle. Krzątała niewyraźna plotka, że to dlatego, że jego ojciec jest jakimś ważnym komunistą, ale jakim? Nikt nie wiedział. Mój musiał być zupełnie nieważnym komunistą, bo chodziłem na religię. Ba! – ojciec przejawiał większą pobożność niż matka, nigdy nienależąca do żadnej partii: nie opuszczał mszy w niedzielę (matka się zwykle wymawiała obowiązkiem gotowania obiadu), zdejmował kapelusz, gdy miał budynek kościoła lub cmentarz, zanim przekroił chleb, robił na nim nożem znak krzyża.

Religia, choć odbywała się przy kościele, była traktowana przez nas jak kolejna przymusowa lekcja. Żadnych porywów duchowości w tym nie było. Przez całą trzecią klasę przygotowywano nas na „przyjęcie”. Daję słowo, nikomu „przyjęcie” nie kojarzyło się z przyjęciem Jezusa, ale z przyjęciem gastronomicznym urządzanym dla rodziny przez nasze mamy. Przyjęciem urządzanym w naszych M-3, na 44 metrach kwadratowych.

...

W PRL, choć była czasem tzw. niedoborów i deficytów towarowych, każdy sam właściwie decydował, w jaki sposób ubierze dziecko do pierwszej komunii, ale wszyscy starali się zmieścić w wyznaczonych przez nie wiadomo kogo standardach. Wyksztalić się obyczaj ubierania dzieci na ten dzień w sposób specjalny, uroczysty, bogaty. Moda ta oczywiście ewoluowała. Moja komunია przypadła na czas, gdy chłopcom szyto ubrania na wzór męskich garniturów (nie było, że ktoś poszedł z mamą do sklepu i kupił) z niezbędnymi dodatkami: kamizelką i krawatem. Garnitur był z reguły czarny lub granatowy, sporadycznie biały. Trzeba było chodzić do krawca na miarę. Wcale to nie było ekskluzywne, ale męczące. Dziewczyny miały szyte białe sukienki, czasem z falbankami, koronkami, bufkami. Często szyte ze starej sukni ślubnej matki lub ciotki.



...

Nowy odświętny strój miałem także do tzw. pierwszej spowiedzi, która odbywała się w sobotę, dzień przed komunią. Miałem komplet – brązowe spodnie i coś w rodzaju wdzianka – który ojciec przywiózł z zakładowej wycieczki do NRD. Zakład ojca od czasu do czasu organizował takie autokarowe wycieczki do Berlina, a ich uczestnicy zwiedzali tylko jeden obiekt – dom towarowy przy Alexanderplatz.

Podczas pierwszej mojej spowiedzi natrafiłem na proboszcza Józefa Rocławskiego. Raczej nie wzbudził ani mojej, ani kolegów z klasy sympatii. Nie mieliśmy z nim do czynienia; tyle, co widząc go za ołtarzem i na ambonie.

Nie zwierzałem się kolegom z klasy ani tym bardziej rodzicom, o co ksiądz mnie pytał, ale w tamtych czasach – a pewnie jest tak i dzisiaj – był to zestaw standardowy: „Czy dotykałeś swojego siusiaka?”, „Czy miałeś nieskromne myśli?”, „Czy oglądałeś nieskromne obrazy w czasopiśmie?” (wtedy nawet księżom nie służyło się o wideo, a w telewizji wiadomo, nieskromnych obrazków nie pokazywano); „Czy robiłeś nieskromne rzeczy?”. Mimo tylko dziesięciu lat miałem jako takie pojęcie, o jakie nieskromne rzeczy proboszczowi chodzi. Z jednej strony się wstydziłem, z drugiej chciałem mówić prawdę, bo przecież mówienie prawdy było warunkiem uzyskania rozgrzeszenia.

Cóż, spowiedź w Kościele katolickim, zwłaszcza dla dziecka, nigdy nie jest fajna. Gdy z niej wracałem, potknąłem się i przetrąłem dziurę na kolanie. Dramat. Potem chodziłem w tych spodniach z zacerką.

...

Na szczęście komunie od lat są w maju, i tak było w 1976 r., bo w czerwcu 1976 r. premier Piotr Jaroszewicz ogłosił wprowadzenie nowych cen: kurczaki w górę o 30 proc., mięso, czyli głównie wieprzowina, o 70 proc., masło i sery o 50 proc., a cukier o 100 proc. Rząd i partia wycofały się wkrótce z tych podwyżek, za to wprowadziły kartki na cukier. Jeśli ktoś chciał kupić cukier poza kartką, płacił cenę komercyjną (kilo cukru na kartkę kosztowało 10,5 zł, cena komercyjna wynosiła 26 zł).

Wkurwiło to oczywiście ludzi, którzy zaczęli strajkować, głównie w Radomiu, Ursusie i Płocku, a wydarzenia te nazwano później Czerwcem '76. Ceny mięsa i cukru były kwestią polityczną. Myśmy w tym Tczewie z ojcem i matką już trochę wiedzieli o tych wypadkach, bo rodzice namówili mnie, aby za pieniądze komunijne kupić radio tranzystorowe. I kupiliśmy radio

Jowita 2 firmy Unitra. Mogliśmy więc wieczorami zacząć słuchać „Wolnej Europy”. Najbardziej uparty przy tym słuchaniu był ojciec, mimo posiadania legitymacji partyjnej. Mnie trzaski i zagłuszania oraz potrzeba ciągłego manipulowania radiem, aby wychwycić odpowiednie fale, nużyły.

„Wolnej Europy” na tranzystorowych radiach kupionych za komunijne pieniądze musiał słuchać cały zakład pracy, bo 2 lipca 1980 r. w FPS „Polmo” w Tczewie wybuchł strajk

spowodowany podwyżką cen w zakładowej stołówce. Żądania były krótkie: przywrócić poprzednie ceny w bufecie i podwyższyć płace załozde. Przyjechały ZOMO (Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej) i rozjechały drzwi na portierni. Ojciec, choć nigdy zbyt odważny nie był, wyszedł do zomowców, machnął legitymacją partyjną i pouczył, że niszczyć mienie i żeby spierdalali. Taki był cwany, bo za nim stali koledzy z narzędziowni i odlewni z łańcuchami i kulami od łożysk w dłoniach. 2 dni później żądania spełniono. Na stałej wystawie w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku podane są wiadomości o strajkach w Świdniku (8 lipca) i w Lublinie (15 lipca), ale informacji o Tczewie brak. Kutasiny z tego ECS... A słynny Sierpień '80 zaczął się w Tczewie, podobnie jak II wojna światowa od wysadzenia tczewskiego mostu na Wiśle.

Za bardzo wybiegam do przodu...

...

W mieszkaniu mającym 44 mkw. przyjęcie komunijne dla 25 osób da się zorganizować spokojnie. Trzeba było zaprosić w miarę wszystkich, bo inaczej by się obraziło. Na szczęście moja rodzina nie była wielka. Matka miała jednego brata, ojciec brata i siostrę, plus jedni dziadkowie (drudzy nie żyli), chrzestni, jedna przyszywana ciocia i jeden przyszywany wujek. Trzeba tylko pożyczyc jakieś białe, które robiły za stoły, podparcie dla nich i odpowiednią liczbę krzeseł. Ojciec to wszystko przywiózł z przyzakładowego domu kultury.

Matka przyjęcie planowała może nie kilka miesięcy, ale co najmniej kilka tygodni, przedtem gromadząc przy pomocy rodziny zapasy: cukier, jajka, mąkę, kakao. Ciasta piekły sąsiadki. Na stole królował „Jeż”: ciasto tortowe w kształcie jeża z kolcami z migdałów. Obowiązkowe były też „Fale Dunaju” – ucierane ciasto z masą budyniową, przekładane wiśniami i oblane czekoladą.

Ciotka Irena, o której wspominałem, pracująca w Zakładach Mięśnych, była odpowiedzialna za dostarczenie mięsa i wędlin – wołowiny na zrazy, parówek ciętych, szynki i polędwicy. Modna była także za PRL-u tzw. krakowska sucha. Poza tym peerelowska tradycja: jajka w majonezie, sałatka jarzynowa, zimne noże w galarecie, korniszony i śledziki.

Oczywiście był alkohol. Wódka czysta dla facetów. Panie też piły wódkę, ale mniej. W tamtych czasach wino nie było w modzie.

Dzisiaj już nie te komunie co kiedyś. Zamawiasz w knajpie, płacisz i z głowy. Okropne czasy...

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Prasa z entuzjazmem powtarzała komunikaty ukraińskie o tym, że w ciągu dwóch miesięcy Rosja straciła na wojnie dziesięciu generałów. Są to komunikaty raczej wiarygodne; w większości zostały potwierdzone w Rosji. Oznacza to, że na każde 2500 poległych żołnierzy ginie w tej wojnie po rosyjskiej stronie jeden generał. Dużo to czy mało? Porównajmy z poprzednimi wojnami...

Dawno, dawno temu... Przed wiekiem XX wojny toczyły się inaczej niż w naszych czasach. Wojujące armie nie ścierały się na linii frontu. Maszerowały w skoncentrowanej sile i szyku do spotkania z podobnie skoncentrowaną armią przeciwnika aż do stoczenia z nim walnej bitwy. Na przebieg wojny składały się jedna lub kilka takich bitew; do tego obleganie kilku miast i zależnie od wyniku wynegocjowany pokój lub zajęcie pokonanego kraju przez zwycięzcę. W takich walnych bitwach zwykle ginęło sporo dowódców po obydwu stronach, zwłaszcza po przegrywającej. Dowódcy z reguły nie tylko dowodzili, lecz też osobiście walczyli, często prowadzili swoje wojska do ataku.

W podręcznikowej, chyba najsłynniejszej bitwie starożytności, pod Kannami w Italii w 216 r. p.n.e., wódz kartagiński Hannibal rozgromił główne siły Rzymu, armię liczącą według różnych przekazów od 50 do 80 tysięcy żołnierzy. 8 legionów oraz liczne wojska pomocnicze. Padło ponad 30 tysięcy Rzymian i większość ich korpusu dowódczego. Z czterech najważniejszych rzymskich dowódców poległo trzech, w tym głównodowodzący konsul Paulus. Poległo 29 z 42 trybunów wojskowych, wyższych oficerów (ówczesnych pułkowników i generałów). Polegli dowódcy wszystkich ośmiu legionów. Jeden poległy wyższy dowódca przypadał na ośmiuset poległych żołnierzy.

Przed wiekami. Podobny, choć nie tak drastyczny przebieg miało wiele wojen starożytności i średniowiecza. W 1223 r. nad rzeką Kalką w pobliżu Morza Azowskiego wojska koalicji dziesięciu książąt ruskich starły się z najeźdźcą armią Mongołów. Wojska ruskie poniosły całkowitą klęskę. Wszyscy dowodzący książęta zginęli, kilkudziesięciu wojewodów i dwie trzecie żołnierzy również.

Ciekawie przebiegała jedna z ostatnich wielkich bitew średniowiecza: polskie starcie z Krzyżakami pod Grunwaldem latem 1410 r. Koalicja polsko-litewska, wspierana przez niezbyt wielkie wojska ruskie i tatarskie, odniosła zwycięstwo. Jednak pozostało po tej bitwie kilka wciąż niewyjaśnionych zagadek. Najważniejsza dotyczy poległych dowódców 30-tysięcznych wojsk krzyżackich. Przewodziło im 250 braci zakonnych, z Wielkim Mistrzem zakonu na czele. Ponad dwustu zginęło, Wielki Mistrz i jego najbliżsi również.

Po stronie polsko-litewskiej nikt znaczniejszy nie poległ. Okoliczności zagłady kwiatu zakonnego rycerstwa pozostają niejasne. Autor najnowszej monografii tej bitwy Stefan Maria Kuczyński sądzi, że rycerze zakonnicy w starciu z rycerstwem polskim wysadzeni z siodła nie zostali wzięci do niewoli, lecz pozostawieni na łaskę litewskiej i tatarskiej lekkobroicznej konnicy. Tatarzy w tym czasie nie zabiegali o jeńców, lecz polowali na bardzo kosztowne wyposażenie ciężkozbrojnych rycerzy. Dobijali ich zatem i ograbiali do naga. Ci rycerze zakonnicy, którzy uśiłowali do naga.

Protestuję, więc jestem.

„Produkty rosyjskie ociekają dziś krwią” – powiedział premier Mateusz Morawiecki. **„Z produktów firm, które nie chcą zerwać współpracy z Rosją, tej krwi też się nie da zmyać”.**

Z działających w Polsce firm rozpoznawanych do dziś nie wycofały się z Rosji Leroy Merlin i Auchan. Decathlon wziął nogi za pas, choć nie z powodów wizerunkowych. Opuścił Rosję **„przez problemy z dostawami”.**

Premier Morawiecki: **„Prowadzenie business as usual z partnerem, który dopuszcza się w tym czasie ludobójstwa, nie jest pierwszym szaleństwem tego świata w pogoni za pieniędzmi, nie bądźmy naiwni, ale są granice, których przekraczać nie wolno. Ludziom niegodnym podania ręki nie wciska się w tę rękę banknotów”.**



Społeczny protest przed sklepem Leroy Merlin w Warszawie przy Ostrobramskiej. Sobota, 14 maja 2022 r. Protestujących niewielu, ale to przecież ruch oddolny. Fajnie, jeśli przyjedzie budzić sumienia choć jeden obywatel.

Na rozsypane przed wejściem dziecięce bućki ludzie reagują różnie. Napisy na kartonach – **„Nie uczestniczyć w ludobójstwie! Nie wspierać Putina!”** – też budzą mieszane uczucia.

– Przyszedłem po pelargonie, są w dobrej cenie. Nie na wiec! – wkurza się pani pod pięćdziesiątkę dźwigającą wytłaczanki z kwiatami.

Śmierć generałów

Dlaczego ginie tak wielu rosyjskich dowódców.

wali ratować się ucieczką, w swym ciężkim uzbrojeniu grzęźli w okolicznych bagnach i też padali ofiarą Tatarów.

W późniejszych polskich wojnach, głównie kresowych, korpus dowódczy rzadko ginął, nawet poniósłszy klęskę. Los hetmana Stanisława Żółkiewskiego w czasie odwrotu spod Cecory należy do wyjątków. Z reguły Tatarzy i Turcy, z którymi wojowano, woleli brać jeńców, aby ich później za solennym okupem uwolnić. Podobnie postępował Chmielnicki, który polskimi jeńcami wynagradzał sojuszniczą ordę. Jedynie po bitwie pod Batochem w odwecie za represje polskie na Ukrainie polecił wymordować 3500 jeńców z hetmanem polnym Kalinowskim na czele. Zginęła elita dowódcza ówczesnego zawodowego wojska koronnego.

Nie tak dawno. Wojny napoleońskie zapowiadały zmianę stylu wojowania. Dowódcy, zwłaszcza wyżsi, pozostawali lekko z tyłu i nie tyle przewodzili, ile dowodzili bitwami. Cesarz dawał przykład. Tylko w razie potrzeby osobiście dawali żołnierzom przykład. I płacili za to życiem. Z 26 napoleońskich marszałków zginęło w walce trzech: Lannes pod Wagram, Bessières pod Frydlandem, a książę Józef Poniatowski w bitwie narodów pod Lipskiem. 2 razy więcej zostało już po upadku Napoleona zamordowanych przez rojalistów. Mord sądowy na marszałku Michelu Neyu wywołał spore poruszenie. Ten „najdzielniejszy z dzielnych” bohater Borodina, uhonorowany przez Napoleona tytułem księcia Moskwy, został po Waterloo z wyroku sądu rozstrzelany. Nalegali na to rojalistyczni fanatycy; większość opinii, nawet rojalistycznej, była przeciwna. Tego dnia największa paryska popołudniówka oznajmiała w tytule: „Dziś o świcie rozstrzelano honor Francji!”. Grób Neya w paryskiej nekropolii Père-Lachaise wciąż pozostaje celem patriotycznych pielgrzymek.

Przed wiekiem. Wiek XX przyniósł zmianę sposobu wojowania i odmienił losy generałów. Milionowe armie z poboru powszechnego ścierały się na ciągłych liniach frontów.



pogorszyła się w następnej wojnie światowej. Większa mobilność działań, znacznie potężniejsze i wszechobylskie lotnictwo, artyleria o większym zasięgu i celności sprawiły, że kwatery i punkty dowodzenia znalazły się w zasięgu ognia.

Polska armia w czasie kampanii wrześniowej jeszcze tej zmiany nie odczuła. W ciągu sześciu tygodni jej trwania poległo siedmiu generałów, sześciu w walce z Niemcami, a jeden z Armią Czerwoną. Niemcy w tej kampanii stracili jednego generała. Ogólne straty wojsk polskich wyniosły 66 tysięcy poległych, zatem jeden poległy generał przypadał na 10 tysięcy żołnierzy.

Kilka razy więcej generałów polskich zginęło już po ustaniu działań wojennych z rąk oprawców z NKWD. Wypada też odnotować pewną osobliwość powstania warszawskiego, raczej pomijaną przez historyków milczeniem. W powstaniu poległ co drugi powstaniec oraz zginęło blisko 200 tysięcy cywilnej ludności. Z tej masakry jakimś cudem wyszła cała Komenda Główna Armii Krajowej i prawie wszyscy wyżsi dowódcy powstania z wyjątkiem ciężko rannego Jana Mazurkiewicza „Radosława”.

A jak przedstawiały się losy generałów głównych armii tej największej z wojen? Według danych rosyjskiego Ministerstwa Obrony Armia Czerwona straciła 421 generałów i admirałów, a razem z pułkownikami zajmującymi generalskie stanowiska nieco powyżej 500. Straty żołnierskie wyniosły 6,3 miliona poległych oraz zmarłych od ran. Do tego dochodzą ponad 2 miliony zamordowanych w niemieckiej niewoli, ale ich w tej kalkulacji nie weźmiemy pod uwagę. Zatem jeden poległy generał przypadał na 12 tysięcy poległych żołnierzy. Zginęło czterech dowódców frontów. Dowodzący w sierpniu 1941 r. na Ukrainie generał pułkownik Kirponos zgi-

nął z karabinem w rękę przy próbie wyrwania się z okrążenia; generał armii Watutin, też na Ukrainie, od kuli UPA w zasadzce; generał armii Czerniachowski, dowodzący 2. Frontem Białoruskim, od artyleryjskiego pocisku; i generał armii Apanasienko, dowodzący Frontem Woroneskim, w naloce lotniczym latem 1943 r. Armia niemiecka według najnowszych obliczeń Rüdiger Overmanna i Frencha L. MacLeona straciła w II wojnie światowej na polu walki 223 generałów, a w wyniku samobójstw 64. Ogólne straty żołnierskie na polu walki, nie licząc zmarłych w niewoli, wyniosły 4,3 miliona, zatem jeden generał przypadał na 15 tysięcy żołnierzy. Armia i flota Stanów Zjednoczonych według bardzo dokładnych danych oficjalnych straciły 35 generałów i równorzędnych przy ogólnych stratach 290 tysięcy, zatem jeden generał przypadał na 8400 poległych żołnierzy.

Teraz. Dane te świadczą, że współcześnie na Ukrainie rosyjscy generałowie rzeczywiście giną w pewnym nadmiarze. Nie wynika stąd jednak powód do zbyt optymistycznej oceny sprawności ukraińskich strzelców wyborowych. Te nadmiarowe straty można wyjaśnić.

Rzuca się w oczy niedostosowanie armii rosyjskiej do zmienionych warunków wojny.

Pojawienie się dronów i znacznie skuteczniejszych środków elektronicznego rozpoznania, zwłaszcza po stronie amerykańskiej współpracującej z ukraińską, pozwala ze znacznie większą skutecznością i dokładnością rozpoznawać lokalizację sztabów i punktów dowodzenia, a zasięg i celność artylerii ułatwia ich rażenie. Ponadto Putin, nie odważając się na niepopularną mobilizację, usiłuje prowadzić tę wojnę przy pomocy wojsk stopy pokojowej. Przy pomocy armii o niepełnych składach, jedynie skadrowanych. W czasach ZSRR nawet dywizje tzw. pierwszego rzutu miały 70-procentowe stany, większość tylko 50- lub nawet 30-procentowe. W Rosji chyba nie jest lepiej. Takie armie liczą po 20 tysięcy żołnierzy i mają nadmiar oficerów, a niedomiar szeregowców. Generałów też jest nadmiar, dowodzą dwiema, trzema grupami batalionowymi. To działa na korzyść Ukrainy i poprawia jej wojenne rokowania.

Polegli. Na koniec uwaga natury językowej. W wielu publikacjach o poległych generałach pisano, że zostali „zlikwidowani”. Trudno odgadnąć, czy ta terminologia ma polski czy oryginalnie ukraiński rodowód. Ale niezależnie od rodowodu jest to żargon gangsterski, a nie wojenny. Gangsterzy swoje ofiary likwidują, żołnierze na wojnie zabijają. Likwidacja przeciwnika to język Wschodu, a nie Zachodu. W czasie II wojny światowej w radzieckiej prasie pisano o „likwidacji” przeciwnika, o „unicztożeniu”. W języku świata zachodniego Niemcy, choć zwani Hunami, ginęli, a nie byli likwidowani. Nie szło o pobłażliwość wobec wroga, lecz o szacunek wobec siebie.

M.Z.

Pelargonie we krwi

– One są w kolorze krwi. Ukraińskiej krwi! – 16-letnia dziewczyna próbuje wyjaśnić, że kwiat to więcej niż kwiat. Jest w swoich wysiłkach osamotniona. Ci, którym przeskadza, że moskwi-czanki w tym samym momencie mogą kupić te same pelargonie w pobliżu placu Czerwonego, tłoczą się przed sklepem OBI.

Większość obecnych uważa, że tak krawiec kraje, jak materii staje. Leroy Merlin zostało w Rosji, bo pewnie inaczej nie mogło. Poza tym firma wspiera uchodźców z Ukrainy.

Rena z obsługi sklepu zapewnia: – Sieć sprawa-ziła wiele rodzin pracowników, dała im za-kwaterowanie i pracę. Ciekawe, czy się cieszą, jak was widzą...

Ochroniarz: – Przyjechaliście pewnie na ro-werach. Bo chyba nie na ruskiej benzynie?

Starszy mężczyzna w dżinsach i niebieskiej wypłowiałej koszuli gromko podpuszcza: – Dla-czego nie pójdziecie przed Castoramę, która ma w ofercie ruskie elektronarzędzia?



„Wizerunek Leroy Merlin leży i kwiczy. Je-śli Francuzi mieli nadzieję, że z czasem kon-sumenci zapomną o tym, że sieć postanowiła zostać w Rosji, to jest dokładnie odwrotnie” –

pisali kilka tygodni temu komentatorzy. „Przed sklepami protestują demonstranci, na Face-booku powstał fanpage mający tysiące obser-wujących, nazwa firmy została przekreślona na Leroy Kremlin”.

Krajowy Sekretariat Banków, Handlu i Ubez-piecznień NSZZ „Solidarność” napisał do Edgar-da Bonte’a, prezesa Auchan Retail, żeby zmykał z Moskwy, bo „Solidarność” „z pracowniczej perspektywy obserwuje znaczący odływ klientów z punktów handlowych”.

Może Bonte się pakuje. Raczej reperuje wize-runek, odpłacając dodatkowe reklamy.

Tak naprawia szkody Leroy Merlin. Z rapor-tu, który podrzucił nam Dominik Gąsiorowski, szef ruchu Ogólnopolski Bojkot Leroy Merlin, wynika, że od rozpoczęcia protestów liczba re-klam tej firmy w telewizji Polsat zwiększyła się o 30 proc., a w TVN o 96 proc. Nie policzono dokładnie, o ile więcej reklam emituje TVPiS, ale w ocenie Gąsiorowskiego wskaźniki są po-równywalne.

Co gorsza, telewizje nabrały wody w usta w sprawie wielotygodniowych codziennych pro-testów przed sklepami.

– Według naszej najlepszej wiedzy ukazała się jedna notatka prasowa w portalu TVP. Jeden wywiad na antenie regionalnej TVP. I jedna not-

ka w „Interii”, powiązanej kapitałowo z Pol-satem – wymienia Gąsiorowski.

Przy okazji szczucia na kolaborantów Putina

polski premier kazał narodowi sięgać po Szewczenkę, a nie po Puszkina. Oglądać firmy Zwiagin-cewa, a nie Michałkowa.

Przyzwyczailiśmy się, że Morawiecki mówi, żeby mówić, a nie żeby powiedzieć. Gdyby było inaczej, poważnie potraktowałaby go przynaj-mniej publiczna telewizja, rezygnując z „re-klam zbrukanych krwią”.



Manifestanci z Ogólnopolskiego Bojkotu Le-ro-y Merlin widzą w sprawie drugie dno. Mur, dzielący redaktorów od działu marketingu, oka-zał się dziurawy! Redaktorzy bojkotują protesty przed sklepami, żeby nie zrobić krzywdy rekla-



modawcy. Zaczyna się od Leroy Merlin, a na czym się skończy?

Dziennikarz na smyczy to bardzo poważne oskarżenie. Prawdziwe?

W raporcie OBLM czytamy, że zaraz po trans-misji przemówienia Wołodomyra Zełenskiego, gdy prezydent Ukrainy z nazwy napiętnował francuskie firmy kolaborujące z Putinem, jed-na ze stacji nadała reklamę Leroy Merlin. Co by znaczyło, że każdy sobie rzepkę skrobie. Że redaktorzy nie czekają przed sklepami, bo ile można mówić o zapachu krwi, choć Dominika z Bydgoszczy, lat 16, wychodzi protestować pra-wie codziennie. Janusz z Warszawy rozpoczął protest głodowy, a Aleksander z Gorzowa, wete-ran wojny w Donbasie, uważa, że to jest napraw-dę bardzo ważne.

B.D.



Prosimy o same złe rady, jak zwalczyć inflację.

Facebook

Marcin Melech: Inflację pokonać może tylko wyższa inflacja.

Beata Staszak: Zawierzyć inflację Matce Boskiej.

Mike Rotchman: Powołać specjalny komitet antyinflacyjny pod przywództwem Sasina.

Konrad Ostrowski: Zacząć drukować banknoty z wizerunkiem Ziobry. Z czasem zejdziemy do poziomu mniej niż zero, czyli tzw. deflacji.

Rafał Wiśniewski: Podwójna hawajska dla każdego!

Tomasz Browarny: Trzeba drukować i rozdawać, dopóki ludzie nie powiedzą, że mają dość pieniędzy. Demokracja w końcu jest.

Maciej Dadej: Program „Mennica plus” w każdym domu.

Marcelina Bylinska: Więcej dni wolnych od pracy z okazji świąt religijnych!

Wiktor Waszak: Zamknąć w końcu tego Tuska!

Aneta Anna Szczudlik: 14. emerytura. A nie... Ten pomysł już padł.

Magdalena Turek: Niech Julia stwierdzi, że inflacja nie jest zgodna z konstytucją.

Adrian Oratowski: Zacząć drukować banknoty o nominale 90 zł w miejsce 100-złotowych.

Przemysław Gmerek: Wybrać PiS na kolejną kadencję.

Markus Jot: Zostawić Glapińskiego na 20 lat.

Przemysław Pacwa: Trzeba centralnie sterować gospodarką. Przecież wiadomo z najlepszych wzorców, że to świetnie działa.

Forum

IroB: Nie zwalczać...

Oska QqRydz-QqC: Wodą święconą i modłami w intencji.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Księżę lęki i strachy

Co się dzieje po tym, gdy wielebny strzeli samobója.

„10 maja 2022 r. w wieku 58 lat zmarł ks. Tomasz, proboszcz parafii od 2009 r., dekanalny duszpasterz młodzieży. Msze święte odbędą się w piątek w Blizanowie o 20.00, w sobotę w Brześciu Kujawskim, skąd pochodził, o 11.00. Pogrzeb, zgodnie z życzeniem proboszcza, w Brześciu” – tak parafia Najświętszej Maryi Panny pożegnała swego wieloletniego pasterza.

Ks. Tomasz w dniu śmierci miał odprawić pogrzeb. Żałobnicy nie doczekali się rozpoczęcia ceremonii. Zapukali do zakrystii. Cisza. Czy ktoś widział, że ksiądz jest w środku? Wyważyli drzwi. Proboszcz wisiał na kłancie.

O kościele po raz pierwszy pisano w 1380 r., gdy ksiądz Przemysław uposażył świątynię. Jednonawowy oszalowany kościółek należy do najcenniejszych zabytków budownictwa sakralnego w Wielkopolsce.

Tomasz to pierwszy miejscowy duszpasterz od 640 lat, który pożegnał się z wiernymi w samobójczy sposób.

Diabeł. Ksiądz to w Polsce zawód wysokiego ryzyka. Jego reprezentanci bywają atakowani kastetami i innymi niebezpiecznymi narzędziami, bo na pastnicy uważają, że siedzą na workach złota (Bydgoszcz czy Górne Wymiary). Bici za „mędrkowanie” (Łęczna). Za strój (Warszawa). Pod Wrocławiem żuł wsadził księdzu nóż pod serce, bo tak!

O napadach jest głośno. Ciszej o tym, że duszpasterze zapijają się w samotności. Kościół chciałby też przejść do porządku dziennego nad faktem, że często popełniają samobójstwa.

Gdy samobójcza zaraza rozprzestrzeniła się po najbardziej religijnym Podkarpaciu, ludzie tłumaczyli sobie, że to sprawa diabła.

– Łazi po okolicznych kościołach i zabiera nam księży. Przed naszym proboszczem wziął trzech, a po nim jeszcze czterech – tłumaczyli sobie wierni w Pogwizdowie pod Bochnią, gdy proboszcz z różańcem w ręku powiesił się na sznurze do przepasywania szat liturgicznych.

Z upublicznionymi w gazetach wypowiedziami polemizował rzecznik prasowy krakowskiej kurii: – Samobójstw było 5.

Bo przedawkowanie leków to nie samobójstwo. A wypadnięcie z okna to mógł być przypadek.

Depresja. Kościół wie, że depresja to druga najczęściej występująca choroba na świecie. Ks. Piotr Pawlukiewicz, kościelny specjalista od depresji, rozpracował, że rodzi się z nieakceptowania siebie i swojego życia. Z pustki duchowej. Biskupi mają świadomość, że nie sposób wziąć się w garść. Że trzeba szukać pomocy.

Ba! Kościół nie tylko wie, czym jest depresja. On na niej tłucze kasę.

Swego czasu portal „Deon” za środki prewencyjne przekazane przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń urządził wielką akcję „Wygrać z depresją”. Leczyć się można nawet dzisiaj. Wystarczy kupić plakat, powiesić przy łóżku. Czarna elegancka ramka. Uwaga, zniżka, 35 proc. taniej, sztuka za 25,94 zł!

Plakat 1: Zielone góry, chyba zadrzewione, na pierwszym planie filiżanka. Napis: „Nie zaczynaj nowego dnia od wczorajszych problemów”.

Plakat 2: Na górach widać pojedyncze drzewa. Napis: „Bóg zatroszczył się już o Twoją przyszłość”.

Nie pomogło? To do spowiedzi!

Po fali samobójstw w południowo-wschodniej Polsce powstał Diecezjalny Ośrodek Pomocy Psy-

PO SPOWIEDZI POPADAM
W DEPRESJĘ!



rys. TOMASZ WATKIN

PSYCHOTERAPEUTA

chologicznej Osobom Duchownym w Tarnowie. To był przełom. Ośrodek miał wspierać potrzebujących księży, którzy się zgłoszą albo których skierują przełożeni. W ciągu pierwszych lat działalności w ośrodku udzielono 5 tys. porad. Głównie osobom świeckim. Wśród beneficjentów było tylko 29 duchownych.

Bo to obciach przyznać się, że nie dajesz rady – mówią księża.

Zapomnij o awansie, jeśli powiesz, że się prujesz...

On (biskup) uważa, że chcesz się wykipić z obowiązków. Że to z lenistwa.

Kościół porównuje się do korporacji. Tyle że z korporacji można odejść do innej korporacji bez proszenie szefa o zgodę. Jeśli ksiądz chce odejść do innej diecezji, musi mieć zgodę szefa. Korporacja nie przemawia i nie żąda w imieniu Boga, jak to robi biskup.

Stres. W 2021 r. grupa naukowców z trzech polskich uczelni pod kierunkiem Jadwigi Joško-Ochojskiej rozesłała ankiety do 1271 księży

diecezjalnych i zakonnych archidiecezji katowickiej. Pytania dotyczyły, najogólniej biorąc, stresu wynikającego z pracy duszpasterskiej. Odpowiedziało, oczywiście anonimowo, 231 kapłanów.

Wnioski: kapłaństwo ze względu na swoją specyfikę powoduje chroniczny stres.

Najbardziej rozpowszechniony negatywny stan odczuwany przez polskiego księdza to zmęczenie (92,4 procent). Kolejne: „Zanadto się wszystkim przejmuję” – 95,8 procent. „Dręczą mnie myśli o sprawach seksualnych” – 73,5 procent. „Odczuwam samotność nawet wśród ludzi” – 46,2 procent.

Największy czynnik stresujący: spotkanie z młodzieżą na lekcjach religii: 85,1 procent. Nie wiele mniej toksyczni są przełożeni; dla 68,2 procent księży kontakt z nimi jest stresem. Na trzecim miejscu złych doświadczeń jest zmiana parafii – 66,8 procent.

Zaburzenia depresyjne o różnym nasileniu stwierdzono u 27,4 procent badanych. Tylko 4 osoby miały zaburzenia lękowe i depresję zdiagnozowane wcześniej.

Cisza. „Za przypisywany sobie status wyjątkowych mężczyzn płacimy nieraz wysoką cenę: złudne oczekiwanie lepszego traktowania, domaganie się przywilejów, dystansowanie się wiernych do nas” – mówił ks. Józef Augustyn, rekolekcjonista, profesor nadzwyczajny Akademii Ignatianum w Krakowie.

Łatwo nie jest, na szczęście ksiądz nie jest sam. Nie ma prawa być sam. Przełożony ma być dla niego ojcem, tak zdecydował synod. Tak, tak, biskup jest duchowym tatusem proboszcza, ten ojcem wikarego...

Gdy syn popełnia samobójstwo, każdy ojciec pyta: Jak go traktowałem? Dlaczego nie szukał mojej pomocy? Jakie miał we mnie oparcie?

Czy biskup tak pyta?

Samobójcza śmierć kapłana to szok dla parafii. Obecność biskupa na pogrzebie jest pożądana. Powinien pomóc wiernym odnieść się do tego, co zaszło. Jak to zgrabnie ujął ks. Augustyn: „Ojciec nie może unikać dzieci, gdy one cierpią”.

Polska praktyka? Tuszowanie dramatów. Po co targnąć się na życie? Nawet jeśli ksiądz był młody... Przecież istnieją choroby, które zabierają ludzi w kwiecie wieku. Po śmierci ks. Arkadiusza z Sokołowa Podlaskiego kuria podała krótko: „Zmarł w wieku 35 lat”.

Także kaliska kuria pożegnała ks. Tomasza suchym komunikatem: „Zmarł proboszcz parafii Narodzenia NMP w Blizanowie”. Ani słowa o przyczynach. Nie ma też nic o zasługach, a przecież ks. Tomasz odpowiadał za formowanie młodych dusz nie tylko w swojej parafii, ale też w całym dekanacie. Był charyzmatycznym księdzem. Znanym, uznanym; gdy świętował 10-lecie proboszczowania, stawili się miejscowy marszałek i senator...

Na czele diecezji od roku stoi biskup Damian Bryl. Młody, 53 lata. Bywały w świecie.

B.D.

WIEŚCI Z KRUCHTY

+ Prokuratura Okręgowa w Ostrołęce prowadzi śledztwo przeciwko ks. Łukasowi R. z parafii Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie. Ksiądz miał molestować chłopca w wieku poniżej 15. roku życia. Duchownemu grozi 12 lat więzienia. Sąd zastosował tymczasowe aresztowanie księdza na 3 miesiące. Śledztwo wszczęto na podstawie zawiadomienia delegata jednego z biskupów ds. ochrony dzieci i młodzieży. Smaczku sprawie dodaje fakt, że ks. Łukasz R. prowadził 3. Zambrowską Drużynę Harcerską „Grotę” oraz 8. Zambrowską Drużynę Harcerską „Siedem Ognió”. Od roku był komendantem Hufca Wschodniomazowieckiego w Zambrowie.

+ Ks. Janusz Koplewski ubolewa w mediach społecznościowych, że od kilku lat prezenty zaczęły grać pierwsze skrzypce przy

okazji pierwszej komunii. A nie to przecież jest istotą przyjmowania pierwszej w życiu Eucharystii. Ksiądz się uskarża, że dzieciaki do poświęcenia przynoszą laptopy, smartfony i rowery. „Najważniejszym prezentem jest przecież przyjęcie Boga” – sarka ks. Koplewski. Zamiast się dziwić, powinien się zapoznać z psychologią rozwojową dziecka i z elementami pedagogiki. Wówczas by zrozumiał, co są w stanie rozumieć dzieci z trzeciej klasy podstawówki. Zresztą przykład z drogiymi prezentami pochodzi od biskupów: oni też lubią dostawać.

+ Fundacja Wolność od Religii opublikowała raport dotyczący nierówności w prawach uczniów niezapisanych na katechezę. Głównie opresje to brak możliwości wypisania się z religii, oceny z zachowania zależne od uczęszczania na obowiązkowe msze, rekolekcje, modlitwy przed zajęciami i po zajęciach. W jednej ze szkół ksiądz miał nazwać wyznawców innych religii „idiotami”. W innej katechetka nakazuje w piątki bułki z wędliną lub mięsem wyrzucać do śmieci. W jeszcze innej ksiądz skomentował chęć wypisa-

nia się przez licealistów z religii słowami, że „robią świństwo rodzicom”. Podobnych sygnałów od rodziców i uczniów fundacja zanotowała ok. 2 tys.

+ Ks. Daniel Galus, prowadzący charyzmatyczną wspólnotę kapłan, mimo kary suspensy nadal sprawuje sakramenty. Krótko mówiąc, ma w dupie kurię i biskupa. Ks. Galus od dawna zawiaduje kościołem Ducha Świętego w Czatachowej w województwie częstochowskim. Ma wyznawców, dla których jest rzeczywistym zastępcą Jezusa. To kolejny nawiedzony – oprócz słynnego ks. Natanka. Będzie ich więcej. Kościołowi się to nie podoba, bo nie lubi konkurencji, zwłaszcza wychowanej na własnych piersiach.

+ W Niemczech przeprowadzono w zeszłym tygodniu ok. 80 nabożeństw, podczas których księża błogosławili pary jedнопłciowe. Inicjatywa ta nie spotkała się tam z krytycznymi głosami. Nawet internetowy portal Katholisch.de (opłacany przez niemiecki episkopat) opisywał wydarzenie w sposób entuzjastyczny. Za

to w Polsce wrze: „Sprzeczne z katolicyzmem”, „herezja”, „przewrót”, „schizma”, „uderzenie w naturę”. Bójcie się, bójcie. Katolicyzm do Polski przyszedł z Zachodu, to i na Zachód wraca.

+ Delegacja biskupów Polski, z przewodniczącym Konferencji Episkopatu abp Stanisławem Gądeckim na czele, pojedzie z wizytą na Ukrainę. Ma to być gest solidarności i wsparcia dla Ukrainy w czasie wojny obronnej przed niesprawiedliwą agresją Rosji. Ale de facto będzie to gest sprzeciwu wobec polityki papieża Franciszka, który załaził polskim biskupom za skórę wielokrotnie: karząc (niezbyt srogo) biskupów tuszujących pedofilię oraz sprzyjając biskupom niemieckim w ich próbach reformy Kościoła.

+ Ostatnio Kościół w Polsce wozi się promocyjnie z Andrzejem Bobolą, który jest świętym, męczennikiem i drugim patronem Polski. Bobola bardziej niż duchownym był jednak politykiem, podobnie jak inny znany jezuita Piotra Skarga. Bobola żył na przełomie XVI i XVII w. na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie na-

wracał prawosławnych na katolicyzm, nie zawsze w sposób spokojny, co nie zawsze się podobało. W 1657 r. został pochwycony przez bandę Kozaków, którzy licznymi i długotrwałymi torturami przyczynili się do końca jego ziemskiej działalności. Na marginesie: w obecnych czasach, wojny w Ukrainie i masowego przyjmowania uchodźców z Ukrainy, akurat z Bobolą jako autorytetem byśmy nie wyskakiwali. Bo albo gesty solidarności i wsparcia dla Ukrainy, albo Bobolą po oczach.

+ Ciągnie się sprawa ks. prof. Dariusza Oko. W lipcu 2021 r. został on skazany przez sąd w Kolonii na zapłatę 4800 euro grzywny za to, że w swoich publikacjach pozwalał sobie na homofobiczne wycieczki. Teraz czekamy na apelację. Jego obrońcy z szeregu ultrakatolickiego talibanu uważają, że proces ks. Oko to batalia o wolność słowa w całej Europie. Niestety dla nich zdaje się, że Europa nic o tym nie słyszała i się zupełnie tym nie przejmuje.

KLECHA

Więści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Kocha nie tylko Bóg

Romans, jakich wiele.

Cerekiew, 7 km do Radomia, 100 km do Warszawy. Kilkaset duszyczek, szkoła, kościół pw. św. Stanisława. Proboszcz Andrzej Piotrowski jest niechętny nowinkom. Może się ucieszył, gdy dostał rozpoznawalnego w diecezji pomocnika, a może nie. Tak czy siak kilka lat temu ks. Adam został w Cerekwi wikarym.

On

Ks. Adam cieszy się uznaniem wierznych i przełożonych. Wielki post – czas pokuty. Boże Narodzenie – czas radości. Matka Boska Kwietna. Matka Boska Zielna. Przez cały rok można znaleźć jakiś pretekst, żeby przygotować dekoracje i część artystyczną.

Ks. Adam organizował konkursy na najbardziej oryginalną szopkę. Mail ołtarze. Opiekował się pielgrzymkami na Jasną Górę. Bywało, że 60 osób przeszło ponad 200 km, najmłodsza Gabrysia miała 11 lat, najstarsza Krystyna 64.

A jak wystąpił na Parafialnym Konkursie Piosenki Wakacyjnej w Lipie, wzbudził entuzjazm matek. „**Zakochać się można tylko raz... Przez twe oczy, oczy zielone oszalałem... A ja serce miłości spragnionej ci oddałem... Tak zakochać, zakochać się można tylko raz...**” – śpiewał w dzieciakami.

Zabawa zabawą. Kieruje się pryncypiami. „**Dzieląc się swoim osobistym doświadczeniem słuchania i życia Słowem Bożym, ukazał nam ogromną wartość kierowania się nim w codziennym życiu**” – oceniał portal Parafia.starachowice.pl.

Ona

Joanna jest mężatką, ma dwoje dzieci. Dobrze sytuowana. Mąż Krzysztof zarabia w Norwegii. Byli pewni, że ich związek przetrwa rozłąkę. Nuda? Krzysztof jest wyrozumiały. Sprawił żonie dobry wóz, bo czasem trzeba jechać do Radomia choćby do kina.

Jesienią 2017 r. poznała ks. Adama. Dzieciak przygotowywał się do pierwszej komunii, trzeba było częściej bywać w kościele.

Mąż

W 2018 r. Krzysztof poczuł, że może być oszukiwany. Żona szła w zaparte: – Ja i ksiądz? Żartujesz!

Mąż zamontował w domu podsłuch. Z nagrań wynikało, że od lipca 2018 r. żona regularnie spotyka się z księdzem. I nie rozmawiają o zbawianiu dusz.

Mąż próbował ratować małżeństwo. Wreszcie wynajął detektywa. Cel: „**Wykazanie, że wina za rozpad małżeństwa leży po stronie Joanny**”. Dowody mają zostać wykorzystane przed sądem powszechnym.

„Sprawozdanie z czynności detektywistycznych” zajmuje kilka stron. Mało tekstu, dużo zdjęć. Np. wieczór 27 stycznia 2022 r. wyglądał tak: około szóstej po południu Joanna wyszła z domu z dziećmi. Podjechała przed kościół w Cerekwi. Tam do samochodu wsiadł ks. Adam. Pojechali do Radomia, do restauracji Pivovarnia przy Moniuszki 26. Złożyli zamówienie. Po posiłku poszli na spacer. Ksiądz prowadził młodsze dziecko za rękę. Wrócili do samochodu, tym razem za fajerą usiadł ksiądz.

11 lutego 2022 r. Joanna z dziećmi przyjechała na plebanię. Wikariusz otworzył bramę, wyjął pudło z zakupami. Spędziła noc na plebanii. Przebywała w gościnie do czwartej po południu, dopiero wtedy z dziećmi wróciła do domu.

Detektyw doniósł Krzysztofowi, że Joanna bawi u księdza: – Może powie prawdę? Przeprósi? Może jest jeszcze dla was szansa?

Zadzwoił: – Kochanie, stęskniłem się... Gdzie jesteś?

– W domu – burknęła.

Prosił, żeby dała dzieci do telefonu: – Włącz wideo, bardzo chcę je zobaczyć.

– Są zajęte. Ja też nie mam czasu, roboty dużo – przerwała nagabywanie.

Co robić? – dumał Krzysztof. Postanowił pogadać z księdzem jak mężczyzna z mężczyzną. Ale rywal nie odbierał telefonów. Uderzył do proboszcza. Czy wie, że na plebanii nocuje kobieta? Czy wie, że podwładny rozbija rodzinę?

– Adam jest dorosły. To, co robi z cudzymi żonami, to jego prywatna sprawa.

Krzysztof nie chciał czekać. Nie chciał słuchać kłamstw. 24 lutego 2022 r. oświadczył żonie, że zna prawdę. Ma zdjęcia. Chce rozwodu z jej winy.

Biskup

Katolik musi przestrzegać przykazań. Dziewiąte przykazanie wyklucza sypianie, z kim się lubi. Zwłaszcza ksiądz powinien się pilnować, taka jest etyka tej profesji.

Poprosiłam więc ks. Adama o komentarz. Może Krzysztof kłamie? Może zdjęcia to fotomontaż? A może to, co na nich jest, nie jest naganne? W końcu widać tam jedynie otwieranie bram, wspólne podróże i spacer. Na najbardziej obciążających fotach z restauracji Joanna całuje się z Adamem. Obejmuje go. A także dzieli się



kotletem, wkładając mu do ust kawałki potrawy. Wikariusz rewanżuje się tym samym. Czas się zmieniają, może więc dziś ksiądz ma moralne prawo wkładać w buzie parafianek nie tylko hostię?

Ks. Adam nie zajął stanowiska. Proboszcz Piotrowski też nie. Odpowiedział biskup radomski Marek Solarczyk. „**Przedstawiona przez panią sprawa jest znana od kilku tygodni Biskupowi Radomskiemu. Choć nie zostały okazane szczegółowe materiały, o których pani wspomina, to ze względu na wagę sprawy Biskup Radomski podjął wobec księdza decyzje. Przystał on pełnić posługę kapłańską w parafii i nie jest zaangażowany w działania duszpasterskie do czasu wyjaśnienia wszystkich okoliczności oraz podjęcia ostatecznych decyzji kanonicznych**”. Podpisał ks. Damian Fołtyń, rzecznik kurii diecezji radomskiej.

Bez wind

Księża są nastawieni na słuchanie, ćwiczeni w empatii. Czyli mają to, czego nie ma przeciętny mąż. Większość wiernych nosi spódnice. Co robić?

Relacja kobieta–ksiądz to w Kościele katolickim temat tabu. Zalecenia dla księży są ogólnej natury. Pamiętać, że choćby najczystszy piasek połączyć z najczystsza wodą, zawsze powstanie błoto. Pamiętać, że celibat to dar, a nie ograniczenie. Unikać „**śmiałości w otaczaniu się kobietami, łamania naturalnego dystansu i braku samokontroli**”. Rozmawiając z parafianką, należy przestrzegać formy „pani”. Jeszcze lepiej zwracać się „niewiasto”. Ważne: w towarzystwie wypijać najwyżej kieliszek trunku.

Więcej Kościół wymaga od kobiet. Nie zbliżać się do kapłana bardziej niż na metr. Zadnych wind, tam jest

za mało przestrzeni, żeby nie kusiła go woń twoich perfum!

Spódnica musi kończyć się za kolanami. Nogi zwarte niezależnie od sytuacji! Klękać na obydwu kolana, klękanie na jedno może budzić grzeszne myśli.

Zwracać się „wielebny”, broń Boże „księże Krzysztofie”. Nie spotykać się sam na sam nawet na zakrystii.

W każdym przypadku kobieta zostaje obciążona winą za romans.

– Rozkochała w sobie księdza. Jawnogrzesznica, kusicielka – pomstują ludzie w Cerekwi.

Wikary? Ks. Adam jest ofiarą.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rysunki TOMASZ WIATE

ETYKA BEZBOŻNA

Gdybym był Bogiem

Chrześcijanie wierzą, że świat został stworzony przez zespół bardzo kochających się i doskonale zjednoczonych z sobą trzech Osób. Osoby te są przedwieczne i nie zostały stworzone – istnieją same przez się, gdyż nie mogą nie istnieć. Bóg Ojciec, Bóg Syn i Duch Święty istnieją w sposób konieczny: mocą swej istoty. Po prostu był już tak ma, że w swej najczystszej postaci manifestuje się jako owa Trójca. Ta dość osobliwa koncepcja z odwiecznym Synem pozbawionym Matki, brodatym Ojcem i nieznanym z oblicza Duchem Świętym jest spadkobierczynią zapomnianej już Dwójcy Świętej (bez Syna), która z kolei wypączkowała z – żeby się tak wyrazić – Jedni Świętej, czyli jedynego Boga w jednej Osobie. W takiego Boga Jedyne-go, bez żadnego podziału na 2 ani 3, wierzyli (i nadal wierzą) Żydzi, a wiarą tą zarazili Arabów, Persów i inne ludy wyznające islam.

Zydzi i mużulmanie są przekonani, że Bóg (jeden w jednej Osobie i całkowicie duchowej natury) jest radykalnie inny niż człowiek i nie-skończenie go przewyższa, wobec czego oddawanie czci boskiej jakimkolwiek człowiekowi – choćby faraonowi albo cesarzowi – jest bluźnierstwem i obrażą boską. Jednak chrześcijanie nie mają z tym problemu. Biorą za dobrą monetę słowa „stworzył ich na swój obraz i podobieństwo” i uważają za Boga Jezusa z Nazaretu,

a nawet twierdzą, że przebywa On w niebie wraz z ciałem, które skądinąd nieustannie spożywają. Od małego spać nie mogę, myśląc o tych strasznych rzeczach. Uspokajam się dopiero, snując marzenie o tym, co to bym uczynił, gdybym to ja był Bogiem. W końcu skoro On może, to dlaczego nie ja? Zawsze mnie uczono, że świat, który stworzył dobry Bóg, jest najlepszy z możliwych, przy założeniu, że ludzie (i anioły) wyposażone będą w wolną wolę, a więc i w zdolność do grzechu.

Wszystkie przeto, najstraszniejsze nawet zbrodnie i cierpienia są niezbędne do tego, aby suma dobra w świecie była jak największa.

Bóg ma na wszystko i dla każdego plan i wie, co robi. My zaś jesteśmy wolni i możemy odrobinę pokrzyżować Bogu szyki, opóźniając ten moment, w którym Syn powtórnie zejdzie na ziemię i ustanowi na niej swoje rządy. Zresztą

i to jest na wyrost powiedziane, bo Bóg z góry już nasze grzechy poznał (ba, zna je odwiecznie), o zaskoczeniu nie może więc być mowy.

Mimo tych miłych zapewnień jako mały Jaś jakoś nie byłem całkiem przekonany, że cierpienia mojego umierającego kota Kocura są niezbędne dla szczęśliwości powszechnej i że gdyby Pan Bóg zechciał oszczędzić mu bólu, to świat zmieniłby się przez to na gorsze. Nie przekonała mnie również teoria mówiąca o tym, że cierpienia są ceną za wolność ludzi i aniołów. W sprawie zwierząt w ogóle to nie działa, a co do ludzi, to cóż by szkodziło założyć im małą blokadę uniemożliwiającą czynienie zła ponad pewną miarę? Nadal byłiby wolni i pragnęli różnych złych rzeczy w rodzaju cudzych małżonek i rowerów, ale niektórych by już nie pragnęli. Tak oto wyobrażałem sobie, że od razu, pierwszego dnia swoich rządów jako Boga, zlikwidowałbym problem pedofilii, gwałtów, morderstw ze szczególnym okrucieństwem oraz zbrodni wojennych. Ot, po prostu uczyniłbym ludzi, tak z cicha pęk, nieco lepszymi. Nie żeby zaraz wszystkich. Po prostu wyeliminowałbym (w drodze nierodzenia się) tych najgorszych – ciężkich psychopatów, sadystów i innych świrów.

Potem bym sobie chwilę odpoczął, lecz już nazajutrz wziąłbym się do bożej anestezjologii,

czyli znieczulania. Wiadomo, że cierpienie ma swoje ważne miejsce w ludzkim życiu. Gdyby je usunąć całkowicie, to już nie byłoby człowieka, jakim go znamy. Lecz padół musi zostać, jakoż i ból egzystencji. Ale czemu by nie poprawić nieco układu nerwowego zwierząt i ludzi, tak aby maksymalne cierpienie fizyczne i psychiczne „ściąć”, dajmy na to, o 25 proc.? Czy coś by się wielkiego stało, gdyby ludzie nie musieli wycić z bólu albo zabijać się z rozpacz?

Jako dobry Bóg, szanujący autonomię ludzkiego świata, powstrzymałbym się od cudownych ingerencji – zwłaszcza takich „na zamówienie”. Wszystkie brzęczyuchy i innych „orędowników” odesłałbym precz. Sam przeciw wiedziałbym, co jest najlepsze. Zamiast cudów i kar bożych nieco wyrażańbym, by tak rzec, zasadę karmy. Chodzi o to, żeby ludzie mieli powody sądzić, że wielkie bezceństwa, których się dopuszczają, obrócą się kiedyś przeciwko nim. Z tym Bogiem, który jest, to nie działa. Za to ja bym zrobił tak, że jak kradniesz, to prędzej czy później noga ci się powinie. I wszyscy by o tym wiedzieli z doświadczenia.

Wygląda na to, że uważam, iż byłbym lepszym Bogiem niż ten, co już jest. No ale skoro On nie jest najlepszy, to nie jest Bogiem. Bo Bóg jest z natury najlepszy z możliwych. Wychodzi więc na to, że jestem żywym, choć nieco bluźnierczym dowodem na nieistnienie Boga. Ma to tę dobrą stronę, że odtąd nikt nie będzie mógł mieć pretensji do Pana Jezusa i Maryi, gdy ich modlitwy nie będą wysłuchane. Oto było słowo moje. Nie dziękujcie. □

JAN HARTMAN

WIARA CZYNI CZUBA

1. Deborah Samuel, studentka państwowego koledżu Shehu Shagari w Sokoto w Nigerii, została ukamienowana, po czym jej zwłoki spalili koledzy ze studiów. Dlatego, że oskarżono ją o bluźniercze uwagi na temat proroka Mahometa na studenckiej grupie na WhatsAppie. „Jej muzułmański kolega opublikował islamski komentarz, który ona skrytykowała w bluźnierczym nagraniu” – wyjaśnia jeden ze studentów. „Od tego wszystko się zaczęło”. Świadkowie twierdzą, że ochrona szkoły i policja próbowały uratować dziewczynę z użyciem gazów łzawiących i strzałów ostrzegawczych, ale tłum nie dał się rozproszyć. Policjanci wycofali się po tym, jak rozwścieczona dzicz zaczęła obrzucać ich kijami i kamieniami. „Nie mamy nic do powiedzenia, traktujemy to jako akt boży” – powiedział dziennikarzom ojciec zamordowanej studentki.

2. Policja z San Jose w Kalifornii aresztowała Rene Triguerosa-Hernandeza, pastora zielonoświątkowego Kościoła Ewangelicznego Apostołów i Proroków, oraz jego syna w związku z zabójstwem wnuczki pastora, 3-letniej Arely Naomi Proctor. Mężczyźni dołączyli do matki dziecka, Claudii Hernandez, która siedzi od stycznia. Dziecko zmarło podczas egzorcyzmu odprowadzającego w kościele przez matkę, dziadka i wujka, którzy trzymali dziewczynkę przegwożdżoną do ziemi i wsadzali jej palce do gardła, żeby zmusić ją do wymiotów, co miało pozwolić na pozbycie się demona. Matka zdiagnozowała opętanie po tym, że 3-latka budziła się w nocy i krzyczała. „Jeśli czytasz Biblię, wiesz, że Jezus wyrzuca demony i uzdrawia chorych” – wyjaśnia pastor. „Dzieje się to wtedy, gdy Bóg chce uzdrowić osobę. Kaznodzieja jest jak narzędzie boże; robimy to, co każe Bóg”.

3. Chrześcijańska Akademia z Louisville w Kentucky w ramach kursu „Chrześcijański światopogląd” poleca uczniom szkoły średniej napisać list do przyjaciela, który „zmaga się z homoseksualizmem”. List ma zawierać stwierdzenie, że „Bóg ma dla niego plan, który jest dobry”, że „homoseksualizm nie przyniesie mu satysfakcji” i że „kochasz go, nawet jeśli nie akceptujesz jego stylu życia”. Ważne, żeby treść listu „nie zawierała akceptacji grzechu”. Najwyższą ocenę otrzymały dzieci, które zacytowały Pismo Święte, komunikowały się „z miłością” i użyły „logicznych argumentów”. Po tym jak zadanie wywołało poruszenie w internecie, dyrektor szkoły Darin Long wyjaśnił, że zadanie jest „częścią kursu poświęconego zagadnieniu »Kim jest człowiek i gdzie leży jego tożsamość« z biblijnej perspektywy”, homofobia jest więc uzasadniona.

4. I jeszcze o chrześcijańskiej edukacji: Akademia Łaski w Knoxville w stanie Tennessee to prywatna baptystyczna szkoła z internatem, w której za niewygórowaną kwotę wahającą się od 7600 dolarów w klasie I do 11 tys. rocznie w klasie XII młodzież znajdzie „wysokiej jakości edukację chrześcijańską, ale także coś więcej: ciepłą i przyjazną społeczność; grupę wykładowców, pracowników i rodziców zaangażowanych w ten sam cel: zobaczyć, jak uczniowie dorastają do pełnego potencjału Osoby, jaką stworzył ich Bóg”. Praktyczny przejaw tego dorastania ujawnił się w krążącym w sieci nagraniu wideo, na którym widać młodzieńca siedzącego na krześle z logo uczelni, z długą lagą i w kapturze Ku Klux Klanu. „Kogo nienawidzimy?” – woła głos spoza kadru. „Czarnuchów!” – odkrzykuje dziarsko młodzieniec.

5. Gang złodziei, który okradł 300-letnią świątynię poświęconą lordowi Balaji w Uttar Pradesh, zwrócił większość łupu, załączając list, w którym prosił o wybaczenie i wyjaśnił motyw swojej niekonsekwencji. „Nie byliśmy w stanie spać, jeśli ani żyć spokojnie. Mamy dość przerażających snów i zwracamy wasze skarby” – napisali złodzieje w liście dołączonym do pakunku zawierającego 14 posągów, podrzuconego przed dom naczelnego kapłana dystryktu Chitrakoot. Lord Balaji jest reinkarnacją hinduskiego boga Wisnu, który zamienił się w kamień wraz z dwiema żonami, boginią Lakshmi i księżniczką Padmavati. Jego wielki i boski ślub z księżniczką Padmavati kosztował tyle, że jego wyznawcy do dziś składają ofiarę na jego opłacenie. Ofiary złożone z czystym sercem gwarantują spełnienie życzeń i przebaczenie grzechów.

6. Kongres Peru przyjął ustawę o „promowaniu jakości edukacyjnych materiałów i zasobów”, przynajmniej rodzicom głos decydujący w opracowywaniu programów szkolnych. Ustawa stwierdza m.in., że „edukacja nie powinna być środkiem promowania jakiegokolwiek ideologii społecznej lub politycznej”. Jeden z promotorów ustawy, kongresman Alejandro Muñante, wyraża nadzieję, że prezydent nie wprowadzi poprawek, dzięki czemu Peru „zrobi kolejny krok w kierunku zbudowania systemu edukacji będącego odzwierciedleniem chrześcijańskich zasad i wartości, które społeczeństwo peruwiańskie wyznaje i których broni”. Czy tylko my widzimy sprzeczność między tymi dwiema frazami? Czy „chrześcijańskie zasady i wartości” nie są przypadkiem formą „ideologii społecznej”?

7. 15 maja papież kanonizował Charles’a de Foucauld, francuskiego eremita, tłumacza ewangelii na język tuarecki. Oto przypisywany mu cud: w listopadzie 2016 r. 21-letni stolarz, pracujący przy konserwacji sklepienia kaplicy szkoły św. Louisa w Saumur w zachodniej Francji, spadł z rusztowania i nadział się na drąg, który przebił mu głowę brzuszną, ale nie uszkodził kluczowych organów. Zagadka: dlaczego jest to cud przypisywany świętemu Charles’owi? Bo „wydarzył się w roku kończącym stulecie upływające od jego śmierci”, a do tego „1 grudnia jest datą śmierci świętego”. To nie koniec: szkoła leży na terenie parafii Charles’a de Foucauld, która „w momencie wypadku właśnie kończyła nowennę modlitewną”. Stolarz wprawdzie był i pozostał niewierzący, za to jego katolicki szef modlił się o jego zdrowie.

Wśród fatalnych i tragicznych skutków napaści Rosji na Ukrainę jest jeden, którego w Polsce nie tyle nie widzimy, ile fetujemy jako sukces: powrót oszałałego militarizmu.

Uszczęśliwienie polskich mediów z powodu akcesu do NATO, jakie zgłosiły Szwecja i Finlandia, jest zaburzane tylko troską o postawę prezydenta Turcji, który ma potencjalnym sojusznikiem za złe pomoc Kurdom. W skrócie: martwimy się samopoczuciem brutalnego dyktatora, który chce wyróżnić postępowych bojowników, walczących o wolność i prawa człowieka.

Kurdowie, podobnie jak Ukraińcy, toczą heroiczną walkę z potężnym przeciwnikiem, który odmawia im prawa do istnienia, do tożsamości, do własnej kultury i tradycji. Różnica sprowadza się w zasadzie do tego, że Putin nie jest w NATO.

Terror za ropę

Słyszymy, że NATO znajdzie „rozsądne rozwiązanie” sporu; co prawdopodobnie oznacza, że będzie naciskać na Szwecję i Finlandię, żeby zdradziły Kurdów, podobnie jak wiele razy zrobiła to Ameryka. Ostatnio – po ich zwycięstwie nad Państwem Islamskim.

Powszechne Jednostki Ochrony (YPG), a także fenomenalne Kobiece Jednostki Obrony (YPJ) to zbrojne ramię PKK – Partii Pracujących Kurdystanu – które były kluczową siłą SDF, czyli koalicji Syryjskich Sił Demokratycznych walczących z ISIS.

Waszyngton nie miał wahań, żeby walczyć z terrorystycznym kalifatem korzystać z pomocy bojowników PKK; zwłaszcza po tym gdy Turcja odmówiła udziału w tej konfrontacji, a nawet bez specjalnego skrupowania wspierała terrorystów islamskich. Erdoğan dostarczał dżihadystom broń, środki transportu, pomoc medyczną i żywność, a także informacje wywiadowcze oraz zapewniał szkolenia. Większość zagranicznych rekrutów Państwa Islamskiego przybyła tam przez Turcję, która zapewniała też szkolenia terrorystów – niektóre odbywały się w centrum Stambułu i zostały uwiecznione w materiałach promocyjnych umieszczonych na turekojęzycznych stronach ISIS. Ich agendy prowadziły w Turcji jawną rekrutację – jedną z takich placówek była szkoła İrfan Koleji, powołana przez założoną m.in. przez Erdoğan’a fundację İlim Yayma Vakfı. Znani z nazwiska terroryści – także najwyższego szczebla – byli leczeni w tureckich szpitalach na koszt państwa tureckiego. Burmistrz Kobani – o które siły YPG i YPJ stoczyły z terrorystami heroiczny zwycięski bój – przedstawiał świadków i nagrania wideo dowodzące, że oddziały ISIS otrzymały zaopatrzenie z Turcji 2 dni przed rozpoczęciem oblężenia miasta. Istnieją nagrania pokazujące tureckie konwoje militarne wiozące czołgi i amunicję, swobodnie przekraczające granice terenów kontrolowanych przez ISIS. O tym, że Turcja kupowała od ISIS ropę, którą ta terrorystyczna organizacja rabowała ze złóż na okupowanych terenach, mówił nawet sekretarz skarbu USA w czasach Obamy, Adam Szubin.

Rozbiór za wolność

Zjednoczonym siłom ISIS i Erdoğan’a opór – skutecznie – stawiali postępowi bojownicy sił zbrojnych PKK. Szczególną uwagę zwraca armia złożona z bojowniczek – Kobiece Jednostki Ochrony – których w szczycie zmagania było 24 tysiące. W obronie Kobani – w której kobiece jednostki były kluczowe – zanim Kurdyjki otrzymały wsparcie amerykańskiego lotnictwa, miały do dyspozycji kupowane na czarnym rynku radzieckie kałasznikowy i czołgi ręcznie składane z maszyn budowlanych i pick-upów.

Kurdyjscy bojownicy i bojowniczkowie są także odpowiedzialni za wydobycie 10 tysięcy jazydów z oblężenia przez siły ISIS w Sindżarze. Jednak po pokonaniu Państwa Islamskiego administracja Trumpa zostawiła ich na pastwę losu – a dokładnie Erdoğan’a, który uważa ich za głównych wrogów Turcji, w odróżnieniu od ISIS.

Nawiasem mówiąc, sam koncept Syryjskich Sił Demokratycznych powstał po to, żeby nie drażnić Turcji, która kurdyjskie pragnienie autonomii zwalcza od kilkudziesięciu lat, na różnych etapach zabraniając im nie tylko uczenia, ale także używania własnego języka, nawet w domu, nadawania dzieciom kurdyjskich imion, noszenia kurdyjskich strojów, grania kurdyjskiej muzyki. Historię



zmagania istniejącej od 1978 r. PKK z kolejnymi tureckimi rządami znaczą kolejne odwilże i zaostrzenia. Na pewnym etapie Erdoğan pozwolił nawet na istnienie kurdyjskich partii i ich wybór do parlamentu – ale to wszystko już przeszłość. Obecnie turecki dyktator – który podobnie jak Putin osiągnął etap totalnego odklejenia od rzeczywistości – zapowiada, że będzie walczył z PKK „do śmierci ostatniego buntownika”. Korzystając z syryjskiej wojny domowej, Erdoğan dokonuje kolejnych napaści na de facto autonomiczne tereny kurdyjskie w Syrii, bombardując miasta i zabijając setki cywilów.

Pod pretekstem próby zamachu stanu z 2016 r. – która, według wielu analityków, była dziełem rządowych prowokatorów – Erdoğan rozprawił się z opozycją, także kurdyjską, powsadzał do więzień polityków i sędziów, powywalał z pracy urzędników i nauczycieli, prześladował tysiące przeciwników, których oskarżył o terroryzm np. w związku z krytyką rządu w mediach społecznościowych.

Dziesiątki ludzi w tajemniczy sposób straciły życie w aresztach – o czym mówią m.in. raporty Departamentu Stanu USA, któremu trudno zarzucić lewackie sympatie.

Warto uświadomić sobie, że Kurdowie mieli własne państwo tylko raz, przez kilka lat, 100 lat temu – po czym ich ziemie zostały rozebrane przez Turcję, Syrię, Irak i Iran – ale nie zmieniło to ich woli walki o wolność i tożsamość. Co akurat do Polaków powinno trafić w szczególnie sposób. Jeśli mniej czy bardziej powszechnie współczujemy Ukraińcom walczącym z rosyjskim najeźdźcą – to tym bardziej powinniśmy utożsamiać się z Kurdami, których historia jest niepokojąco podobna do polskiej w wielu kluczowych aspektach.

Kłopot polega na tym, że – w odróżnieniu od Ukraińców, których tożsamość polityczna zdominowana jest przez konserwatywną, nierzadko faszystującą prawicę (partie lewicowe zostały przez prezydenta Zełenskiego rozwiązane w marcu jako ruską piętą kolumną) – PKK jest formacją zdecydowanie lewicową. To różnica oczywiście niedostrzegalna dla szeroko pojętej opinii publicznej – ale wysoce czytelna dla mainstreamowego komentariatu, który nie ma zwyczaju martwić się lewakami.

NATO za Kurdów

Koncept rzucenia Kurdów na pożarcie Erdoğanowi – który nie kryje, że ceną za jego zgodę na wejście Szwecji i Finlandii do NATO jest wydanie przez nie 33 osób podejrzewanych o m.in. związki z PKK, a także odcięcie kurdyjskich uchodźców od wszelkiej pomocy – jest wielkim testem dla Europy i państw skandynawskich. To, że Ameryka zachowuje się kurewsko, nikogo nie dziwi, lecz wolelibyśmy, żeby europejskie wartości znaczyły cokolwiek więcej.

Czołgi za klimat

Ale jest w tym wszystkim jeszcze szerszy kontekst. Otóż nikt w Polsce nie kwestionuje idei rozszerzania NATO. Nikt nie pyta, czy świat stać na nowy wyścig zbrojeń – teraz, gdy dzięki przernemu rozwojowi niczym nieskrepowanego kapitalizmu mierzymy się zbiorowo, jako ludzkość, z wyzwaniem znacznie poważniejszym niż imperialne ambicje takiego czy innego kraju. Jak trafnie zauważa nieuleczalnie niepokorny prof. Kołodko: „**Jest czymś złym gigantyczne marnotrawstwo środków publicznych na zbrojenia i inne wydatki wojskowe**”, gdy 2 bln dolarów, które 5 największych krajów globu wydaje na armie, można przeznaczyć na „walkę z prawdziwie śmiertelnym wrogiem, jakim jest ocieplenie klimatu”.

„Nie da się sfinansować w pokoju i demokratyczny sposób walki z ociepleniem klimatu bez zmniejszania wydatków na zbrojenia” – mówi Kołodko. „Nasze pokolenie się nie usmaży, ale nasze wnuki mogą przekląć ten czas, kiedy pokolenie ich dziadków marnowało pieniądze na kolejne gadżety zbrojeniowe nazywane obronnymi”.

Nie mam wnuków, ale i tak się zgadzam.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Teoretycznym celem zamknięcia sklepów w niedzielę miało być podarowanie pracownikom dnia dla rodziny, skłonienie Polaków do spędzenia wolnego czasu w sposób inny niż na spacerze po galerii handlowej (najlepiej na mszy) i uratowanie małych sklepików, których właściciele zakaz nie obowiązują. Jak większość pomysłów PiS i ten okazał się niewypałem.

Same Żabki. Zamiast wypoczętych kasjerek i sielankowej, pełnej chrześcijańskiej miłości niedzieli w gronie bliskich Polki i Polacy dostali widowisko polegające na coraz bardziej wymyślnym wyścigu sklepów w omijaniu upierdliwych przepisów. Po tym jak w zeszłym roku dyskonty, wzorem Żabki, masowo postanowiły zostać placówkami pocztowymi, następnie czytelniami i dworcami autobusowymi, rząd od 1 lutego postanowił uszczelnić przepisy i zakończyć ten cyrk raz na zawsze... a przynajmniej do czasu, aż jakaś sieć nie znajdzie kolejnej prawnej furtki.

W sprawie zakazu handlu w niedzielę społeczeństwo polskie jest – jakżeby inaczej – podzielone. Według kilku sondaży z zeszłego roku ponad połowa obywateli wolałaby mieć możliwość zrobienia zakupów w dzień świąty, a odsetek owładniętych konsumpcjonizmem bezbożników rośnie wprost proporcjonalnie do liczby mieszkańców miejscowości. Respondentom (badanie przeprowadzone przez UCE Research) najbardziej brakuje sklepów spożywczych (68 procent), za budowlanymi tęskni około 25 procent społeczeństwa, otwarcia odzieżowych chciałyby najmniej, bo 17,2 procent badanych.

Jeśli nie robi się remontu, do zamkniętych w niedzielę sklepów można się przyzwyczaić: zakupy zrobić wcześniej i nie dramatyzować, gdy skończy się parmezan, mąka migdałowa czy napój owsiany. Niezbędne do życia produkty, czyli chleb, alkohol, papierosy i papier toaletowy, możemy kupić na stacji benzynowej czy w małym lokalnym sklepiku, za którego ladą we własnej osobie stoi jego właściciel. Z tym że normalnych prywatnych sklepów już nie ma. „Delikatesy”, „U Danuty” czy „Sklep za Rogiem” pożarła sieć Żabka. Sporo właścicieli doszło do smutnego wniosku, że łatwiej będzie im prowadzić franczyzę niż z nią konkurować. Nowoczesny konsument oczekuje bowiem jednolitych cen, promocji na piwo „Kup 3, zapłać mniej”, automatu do kawy i hot dogów francuskich.

Rzut dyskontem. Po wprowadzeniu w 2018 r. zakazu handlu w niedzielę zniknął też co ósmy hipermarket. W ich miejscu urosły dyskonty, które odpowiadają obecnie za 40 proc. sprzedaży. Zamiast wspierania lokalnych producentów żywności mamy więc ziemniaki z Hiszpanii, buraki z Holandii, kapustę z Macedonii i ogórki z Rosji. W czasie rekordowej od 24 lat, wciąż ro-

Polska świętuje 4. rocznicę zakazu handlu w niedzielę.

Święto zakłamania

snącej inflacji w ostatecznym rozrachunku najbardziej liczy się cena. Stąd dyskontów przybywa i przybywać będzie.

Entuzjaści zniesienia zakazu handlu w niedzielę zauważają, że oprócz kasjerek ludźmi są także kierowcy autobusów, pracownicy branży gastronomicznej, hotelarskiej czy służby zdrowia.

Ich jednak pisowskie miłosierdzie, pozwalające na spędzenie niedzieli z rodziną, nie obejmuje. W czasie pandemii praca w dyskontach przestała być obciążeniem, a stała się jedną z nielicznych opcji zatrudnienia – pewnego i na umowę o pracę. Chcąc nie chcąc, sporo osób się przebranżowiło, a „na kasach” można spotkać nauczycieli, osoby

luchach, wciąż problemem jest praca ponad normę, co w dobie coraz głośniejszej międzynarodowej dyskusji na temat 4-dniowego dnia pracy jest szczególnie rażące. Rozwiązanie jest proste: zatrudnić więcej ludzi.

Kauschwitz. Tego właśnie domagają się strajkujący od zeszłego roku we Wrocławiu pracownicy Kauflandu. W poniedziałek 16 maja przed siedzibą sklepu stanęło „szare miasteczko”. Postulatami pracowników reprezentowanych przez Międzyzakładową Organizację WZZ Jedność Pracownicza jest m.in. podwyżka o 600 zł, zatrudnienie nowych pracowników, których kilka lat temu było 30 procent więcej, zaprzestanie dyskryminacji kobiet wracających do pracy po urlopie macierzyńskim (które mimo wzrostu wynagrodzeń dla nowych pracowników dostają pensję od nich niższą – taką jak przed urlopem) oraz zaniechanie potrącania premii frekwencyjnej za skorzystanie z urlopu na żądanie.

Sytuacja we Wrocławiu wygląda podobnie jak w przypadku walki o prawa pracownicze w Amazonie w Nowym Jorku. Kaufland zwalcza związki zawodowe, wyrzucił jedną osobę za należenie do związków, domagał się zaprzestania manifestacji oraz usunięcia wpisów z oficjalnej strony związku zawodowego na drodze sądowej. W styczniu sprawę przegrał, a w marcu rzucił 200-złotową podwyżkę. Związkowcy zwracają uwagę na specyficzną metodę walki z mobbingiem w sieci marketów, polegającą na zwalnianiu pracowników zgłaszających skargi na stosowanie wyjętych z dupy norm oraz kar za ich niewyrobienie.

Powrót do normalności. W innych dyskontach oficjalnie nic złego się nie dzieje. Oficjalnie jednak niewiele znaczy, gdyż mimo trwającej od zeszłego roku gównoburzy sieć Kaufland w 2022 r. po raz szósty z rzędu uzyskała tytuł „Pracodawcy Roku” przyznawany przez Top Employers Institute. Sugeruje to, że przyznawane korporacjom nagrody nie odzwierciedlają prawdziwej sytuacji we wszystkich sklepach – skrzętnie przygotowywanych zresztą do zapowiedzianych wcześniej kontroli – i są niewiele warte.

Protest pracowników Kauflandu wspiera Lewica oraz ugrupowania socjalistyczne pod czerwonym pracowniczym sztandarem. Protestujący do pomocy i przyścia do szarego miasteczka wezwali także mieszkańców Wrocławia. Wrocław to ponad 600-tysięczne miasto, w którym według statystyk sporo ludzi chciałoby otwarcia sklepów w niedzielę. Wsparcie protestu byłoby idealną okazją, aby coś w tej sprawie zrobić.

MAGDALENA RZEJAK

NIEDZIELE SPĘDZAM Z BOGIEM I RODZINĄ



z wyższym wykształceniem czy przymierających głodem emerytów. Niedługo takie dorabianie może stać się koniecznością również w innych branżach...

Przeciwnicy zakazu handlu w niedzielę zauważają, że otwarcie sklepów w dzień świąty nie oznacza pracy przez 7 dni w tygodniu na 2 etaty, istnieje bowiem coś takiego jak grafik. Pracująca niedziela oznacza niepracujący wtorek oraz – przynajmniej w teorii – o 100 proc. większą stawkę godzinową. Po wprowadzeniu zakazu handlu dyskonty odbiły sobie straty poprzez wydłużenie godzin otwarcia sklepów, szczególnie w piątki i w soboty. Wolne niedziele oznaczają więc wynikający z kumulacji klientów intensywny zapierdol w dni je poprzedzające.

Mimo że teoretycznie pensje w dyskontach wzrosły, a kasjerki nie siedzą już w pie-

RYA TOMASZ WINTER

WIATE

Prośba o wsparcie śledztwa dziennikarskiego

Jan Ptaszyński od 2005 r. odsiaduje wyrok dożywocia za rzekome zabójstwo matki z dzieckiem w Białymstoku pod koniec 2001 r. Skazano go błyskawicznie w procesie poszlakowym; prokuratura nie była w stanie przedstawić przed sądem najmniejszych nawet dowodów jego winy.

Postanowiłem jako dziennikarz wrócić do tej sprawy, tym bardziej że pojawiły się nowe sensacyjne informacje, np. taka, że prawdziwy

sprawca tej makabrycznej zbrodni sprzed ponad dwudziestu lat jest już w rękach policji, ale zarzuty wobec tej osoby dotyczą innego, równie poważnego przestępstwa popełnionego w tym samym czasie, miejscu i w podobnych okolicznościach. Znam jego nazwisko... Do przejrzania będę miał tonę materiałów sądowych, włącznie z nagraniami audio i wideo.

Założenie zrzutki pieniężnej na przeprowadzenie dziennikarskiego śledztwa

w tym wypadku to konieczność chwili. Żaden dziennikarz w sytuacji pauperyzacji zawodu nie będzie w stanie skoncentrować się na jednym temacie w sposób wnikliwy i pogłębiony, a jako wolny strzelec muszę też zapewnić sobie minimum materialnego komfortu. Stąd pomysł na założenie zrutki i prośba o Państwa wsparcie.

Z góry dziękuję, również w imieniu Jana Ptaszyńskiego, za każdą złotówkę: <https://zrzutka.pl/ex4hx6>.

ARKADIUSZ PANASIUK



LISTONOSZ DONIOŚĆ

Gdyby dyby...

Miałem przedziwny i cudny sen: śniłem, iż na miejskim rynku stały setki średniowiecznych dybów. Z nich spoglądały na mnie twarze obecnie znajdujące się na pierwszych stronach gazet oraz informacji internetowych. Dyby miały dodatkowe otwory na nogi. To było piękne. Głowy, ręce, stopy – wystające z dybów. Chodziłem, oglądałem, przypominałem sobie, jaki przekręt zrobiły czyje ręce lub jakie słowa wypowiedziała znajoma twarz. I kto nosił na każdej nodze inny but...

Niektórzy zwiedzający galerię pluli na twarze lub walili linijką szkolną po rękach. Niektórzy upodobili sobie szczypanie w nos osobnika z najdłuższym nosem. Inni grubą księgą kodeksową walili po głowie osobnika, nad którym widniał napis: „Reformator sądów”. Kolejni przemałowali buty pewnego osobnika, każdy but na inny kolor, a innemu długopisem wypisywali na dłońach i stopach różne wyrazy po angielsku.

Śniłem ten sen i nie chciałem się obudzić. Bo śniłem to, co jest marzeniem większości rodaków. Tylko rodacy sami zapadli w hipnotyczny sen i tak trwają. Aby zaś mój sen się ziścił, wszyscy musieliśmy się natychmiast obudzić i pewnych osobników zakuć w wysnione dyby.

Bartek Majeran

„Kaczyński się żeni”

O mało nie pękłem z powodu ataku śmiechu po przeczytaniu artykułu pod tym tytułem w „NIE”, nr 19/2022. Toż to kwintesencja mądrości politycznej.

Unia Polsko-Ukraińska AD 2022 w wydaniu krakowskim. A postacie – ho, ho, ho: wyciągnięty z lamusa Rokita, giętki w kręgosłupie Gowin, piękny profil i przypadkowy lewicowiec Gdula, bezzębny tygrysek Kosiniak-Kamysz, zupełnie zapomniani i nijaki Bielecki, no i prawie wszyscy z krakówka. Zabrakło tylko niesprzedanego i obrotowego wyjca nazywanego muzykiem.

Stolicą jednak powinien być Kraków, a nie Lwów. Historyczna chwila, by niedoszły premier z Krakowa został doszłym superpremierem z Krakowa nowej republiki, prezydentem – Gowin, Gdula – ministrem spraw zbytecznych. A program? Super – w tył zwrot i marsz na Germańca!

Proponuję, by całość materiałów przekazać do Muzeum Osobliwości i Satyry, jeśli takie istnieje, a kopię kobierzyńskiemu konsylium lekarzy psychiatrów do analizy.

Czytelnik z Rabki-Zdroju

Premier kłamie

Ja, proszę państwa, jestem wkurwiony na premiera, że wciąż kłamie. Jeśli nie o COVID-zie, to o pieniądzach z Unii Europejskiej, jeśli nie o Putinie, to o Orbánie...

A może jeśli premier ciągle kłamie, to obywatele państwa, którym rządzi, też powinni kłamać? – przyszło mi do głowy pewnego wieczora.

Odpowiadam: nie. Nie zostaniemy łgarzami Europy. Baronami Münchhausenami. Pinokiami. Odżegnajmy się od tego (...), który jest premierem. Pokażmy, że to (...) złamany (...) nie do zaakceptowania.

A może się mylę? Może jebać Pinokia i winić Kaczyńskiego? Kaczyńskiego i nikogo innego.

Karol Morell

REKLAMA

PROF. ANDRZEJ SZAHAJ
O KRYZYSIE LEWICY

PROF. MICHAŁ BRZEZIŃSKI
POLSKA BIEDA TO TABU

PEŁNOMOCNIK RZĄDU
– FUCHA JAK MARZENIE

NATALIA PRZYBYSZ
MUZYCZNE SPOTKANIE Z KORA

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd
POLACY MAJĄ
PRAWO SIĘ BAĆ
Drożyzna i wojna

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Sądziecie, Szanowni Czytelnicy, że nie ma na świecie miasta, które nie chce mieć u siebie uczelni wyższej, zwłaszcza medycznej? Zapraszam do Olsztyna.

Kosmonauta

Stolica Warmii i Mazur. 172 tysięcy mieszkańców. Rzeka Łyna, dokoła miasta jeziora, dobry układ komunikacyjny, poprawne zarządzanie, bezpiecznie. Według rankingów Olsztyn jest jednym z najlepszych polskich miast do życia i pracy.

Miasto ma arcybiskupa i rektora. Archidiecezja istnieje od 779 lat. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski – od 23. Od kilkunastu lat działa wydział medyczny.

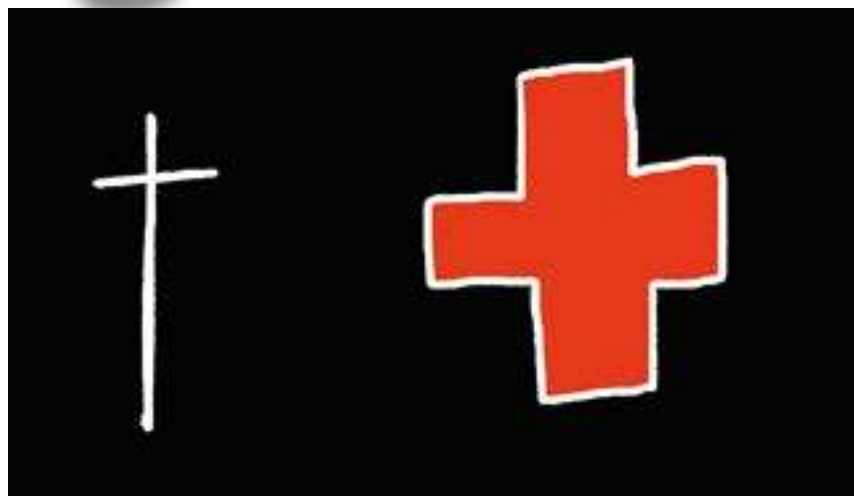
„Gdy otwieraliśmy medycynę, mówiono, że szybciej wykształcimy kosmonautów niż lekarzy” – tak to pamięta miejscowy poseł Porozumienia Michał Wypij. Dziś tutejsi absolwenci są w grupie najlepiej zdających egzaminy końcowe, pozwalające na samodzielne wykonywanie zawodu.

Domknięcie

Jak wiadomo, Akademię Kopernikańską wymyślił prezydent Andrzej Duda: „Projekt ten stanowi domknięcie reform... Ma służyć wzmocnieniu polskiej kadry akademickiej, zwiększeniu jej konkurencyjności, rozwijaniu współpracy międzynarodowej...”.

Akademia Kopernikańska ma się składać z Izby Astronomii i Nauk Przyrodniczych, Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Filozofii i Teologii, Nauk Prawnych, Laureatów Nagrody Kopernikańskiej. A także z Izby Medycznej, oczywiście. W skład każdej będzie wchodzić 10–20 członków powołanych przez prezydenta. Oni zdecydują, kto i za co dostanie nagrodę czy grant. Nie muszą być profesorami czy doktorami habilitowanymi. Wystarczą równoważne kwalifikacje.

Od przybytku głowa boli



Déjà vu

Akademia będzie mieć do towarzysstwa Szkołę Główną Mikołaja Kopernika. Kolegium Astronomii i Nauk Przyrodniczych otworzy się w Toruniu, Kolegium Nauk Ekonomicznych i Zarządzania w Warszawie, Nauk Medycznych w Olsztynie... Zostanie dowartościowany Kraków. I Lublin, który wydał przecież ministra Przemysława Czarńka.

Stosunek prezydenta Dudy do polskiej nauki najlepiej określa fakt, że pracownik biura Akademii Kopernikańskiej ma zarabiać 8 tys. zł. Stypendium dla młodego naukowca jest niższe – 6 tys. zł.

PiS-owi nie udało się rozmiękczyć Polskiej Akademii Nauk w tradycyjny sposób. Wśród polskich uczonych nie znalazła się kucharka o talentach towarzyskich akceptowanych przez Jarosława Kaczyńskiego. Wprowadzenie kogoś po schodach, które są, potrwałoby w nieskończoność. Trzeba było zniwelować stopnie...

Nie żebyśmy podejrzewała prezydenta o naśladownictwo, ale rok wcześniej wyciekł z PiS-u podobny projekt domykający reformę szkolnictwa wyższego. Akademicy nie zostawili na

nim suchej nitki. Teraz PiS przygotowało się do polemiki.

Akademia Kopernikańska to konkurencja dla Polskiej Akademii Nauk? Skąd! Nowa instytucja „napędzi rozwój poprzez wprowadzenie elementu rywalizacji”.

Kasa z grantów trafi do swoich, czyli pisolubów? W życiu! Tam będą demokratyczne metody przyznawania...

Polityczna szkołka, aby ambitne pisiaki miały w nauce łatwiej i rośły, pęczniały ku chwale ojczyzny? Gdzieżby! Owszem, członek akademii nie musi być profesorem zwyczajnym ani doktorem habilitowanym, ale intencją nie jest spłaszczenie szczebli awansu zawodowego.

Kuźnia kadr dla TVPiS, bo ileż można zapraszać do programów te same osoby? Nieeeee!

Jak wiadomo, Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Polska Akademia Nauk dalej są na nie. Przekonują, że inflacja, wojna w Ukrainie, słowem złe czasy nastały na gry i zabawy. Trzeba zacisnąć zęby i utrzymać to, co jest.

Opór dowodzi, że wprowadzenie reform jest konieczne już! Natychmiast!

Cukier

Czy to źle, że Olsztyn miałby dwie uczelnie kształcące lekarzy? Dobrze.

Biskupów też ma dwóch. A nawet trzech, jeśli dorzuci biskupa seniora.

Jednak miejscowi organizują protesty. Wyciągnął armaty Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Nie! – wrzeszczy samorząd regionu. Wszyscy parlamentarzyści – z wyjątkiem reprezentantów partii rządzącej – organizują konferencje prasowe i proszą prezydenta Dudę o opamiętanie. Ustawiają pod ścianą kolegów z PiS, żądając: zróbmy coś wspólnie dla regionu, wspólnie obrońmy to, co nam wyszło, czyli już funkcjonujący wydział medyczny.

Kieruje nimi myśl, że od mieszania herbata nie robi się słodsza.

Baza i kadra naukowa nie powstają ot tak, po pstryknięciu palcami. Specjalistów jest za mało, aby zapewnić funkcjonowanie dwóch uczelni medycznych.

Laboratoria, pomoce naukowe to wydatek rządu kilkuset milionów złotych. Tymczasem budżet całego kopernikańskiego przedsięwzięcia oszacowano na 25 mln zł.

Jest oczywiście, kto wygra. W obronie polskiej nauki wyjdzie na ulice mniej ludzi niż w obronie sądów. Nie tylko dlatego, że polska nauka fatalnie wypada w światowych rankingach.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ W Oddziale Urazowo-Ortopedycznym Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 4 w Bytomiu dyżuruje dyrektor szpitala. Wojciech Michalik jest ekonomistą, ale skończył także studia pielęgniarские. Kilka razy w miesiącu przywdziewa pielęgniarski fartuch. Robi pacjentom zastrzyki, karmi ich i opatruje. Michalik nazywa to formą audytu wewnętrznego, który ma mu przybliżyć niedolę ludu pracującego i schorowanego. Prościej byłoby dokonać samookaleczenia i udawać pacjenta. Dyrektorska sfera emocji i popędów byłaby wówczas porażana bodźcami bardziej autentycznymi.

■ Sąd Najwyższy uznał, że emeryt, który pożyczył 650 zł na 365 proc. rocznie, potraktowany został niesprawiedliwie przez instytucję finansową, która miała go wspomóc w chwilowym braku gotówki. Sąd Najwyższy nie powiedział, czy w rezultacie orzeczenia zostanie umorzony dług 92 tys. zł, do którego doprowadziła pożyczka 650 zł. Sprawę przekazał do ponownego rozpatrzenia Sądowi Rejonowemu w Mikołowie. To bardzo ryzykowne posunięcie, ponieważ w Mikołowie już raz sprawę osądzono. Uznano wówczas, że gospodarka wolnorynkowa dopuszcza swobodę kształtowania umów, zatem prawie 400-procentowa lichwa to nic zdrożnego.

■ Niedowidząca nastolatka potrafiła 45-letnią rowerzystkę na skrzyżowaniu ulic Świętego Jerzego i Wierzbicze w Poznaniu. Dobrze widząca rowerzystka rzuciła się na niedowidzącą. Niepełnosprawnej dostało się pompką rowerową. Wyszarpiano jej pukiel włosów. Doprawdy godne ubolewania. Przesadne jest jednak twierdzenie policji, że to widząca rowerzystka również odpowiada za kolizję. Dowodem mają być zeznania niedowidzącej, będącej świadkiem zdarzenia.

■ Do kradzieży, szczególnie niebezpiecznej z punktu widzenia interesu publicznego, doszło na 351. kilometrze drogi krajowej nr 22, prowadzącej z Kostrzyna nad Odrą do Malborka, a potem dalej, do

granicy polsko-rosyjskiej. Jakaś menda zapierdoliła bowiem drogowszak informujący o drodze prowadzącej do Młotowa. Choć topograficznie Młotow istnieją, miliony samochodów jadących z zachodu na wschód nie wiedzą, gdzie trzeba skręcić w prawo, aby do niego dojechać. Tym samym jak gdyby tego Młotowa w ogóle nie było... Komenda w Malborku szuka tej kanalii z najwyższym poświęceniem. Jeżeli macie w tej sprawie jakąś wiedzę, dzwońcie bezpośrednio do prowadzącego sprawę, tel. 47 74 22 839. Losy Młotowa w waszych rękach.

■ Do sporego nieporozumienia rodzinnego doszło między mieszkańcem Radomia a jego krewnymi w Kanadzie. Kanadyjska rodzina wystąpiła krajowi koldry, poduszki, słodycze, koce i ręczniki – co jasno wynikało z deklaracji celnej przesyłki kurierskiej. Pewnie przez pomyłkę w paczkę zapakowano jednak 30 kilo marihuany o wartości 1,7 mln zł. Ponieważ tajemnica korespondencji jest pojęciem urzędnikom z Krajowej Administracji Skarbowej nieznanym, wywachuili oni marychę. Aresztowali radomianina pod zarzutem przemytu narkotyków, choć nie miał żadnego wpływu na to, co rodzina mu włożyła do przesyłki. Narkotyki mają być spalone. Sytuacja adresata też jest nie do pozazdroszczenia. Życie z rzeczywistością, a nawet z domniemywanym poczuciem winy bywa uciążliwe. Zwłaszcza jeżeli to domniemanie przyjdzie do głowy skarbowcom lub prokuratorom.

■ Po dwóch latach poszukiwań ujęto mieszkańca Hajnówki skazanego przez Sąd Rejonowy w Hajnówce na więzienie za kradzież z włamaniem do garażu w Hajnówce. Mieszkaniec Hajnówki ukrywał się w pojemniku na pościel w wersalce znajdującej się w jego własnym domu w Hajnówce. Zatrzymania dokonały dwie panie dzielnicowe Komendy Powiatowej Policji w Hajnówce. Aresztowany trafił do aresztu śledczego w Hajnówce. Hajnówka jest niewielkim miasteczkiem na Podlasiu składającym się z dwóch skrzyżowań dróg głównych oraz stacji kolejowej. Od minionego roku ma bezpośrednie połączenie z metropolią warszawską. Gdyby ujęty zaryzykował i skorzystał z oferty PKP, nigdy by go nie znaleziono.

■ W Puszczy Wkrzańskiej pod Szczecinem przyrodnicy obserwują coraz więcej wilków. Co gorsza, są to wilki niemieckie, które przybyły z Germanii, zanim pobudowano na granicy zasięki mające chronić terytoria niemieckie przed inwazją polskich dzików. „Mam wrażenie, że Niemcy, stawiając płot na ASF u dzików (afrykański pomór świń – przyp. redakcji), wybrali nieprzypadkowy termin, czyli taki,

by wilki akurat zostały po naszej stronie granicy” – powiedział Robert Janiak, leśniczy z Poddymina. Nam też załatuje to prowokacją. Pełnomocnik rządu Niemiec ds. mniejszości Bernd Fabritius ostro potępił działania rządu PiS wymierzone w mniejszość niemiecką w Polsce. Wywodził z tego daleko idące możliwe konsekwencje. Radio TOK FM, które pierwsze podało niniejszą informację, doradza: „W przypadku spotkania z wilkiem należy zachowywać się normalnie”.



Rys. TOMASZ WATIER

■ Straż graniczna zatrzymała na lotnisku w Balicach 30-letnią Polkę, która przyleciała z Londynu, aby wziąć ślub. Kobieta była poszukiwana, bo nie stawiała się do odbycia kary 92 dni pozbawienia wolności. Pozbawienie wolności wynikało z niezapłacenia przez niedoświadczoną pannę młodą 100 zł grzywny oraz niewywiązania się z obowiązku nieodpłatnej pracy na cele społeczne w wymiarze 20 godzin miesięcznie przez pół roku. Uciążliwości te nałożono na zaręczoną za wykroczenia drogowe. Wyobraźnia, wrażliwość i humanitaryzm urzędników państwa Prawa i Sprawiedliwości wydają się coraz bardziej ograniczone.

■ Żegnamy się ze starą benzyną, którą jeszcze niektórzy z nas mają w bakach samochodów. Oszczędzajcie ją i szanujcie, bo na to zasługujecie. Cena nowej we wszystkich dystrybutorach w Polsce przekroczyła w minionym tygodniu 7 zł za litr. Tym samym litr bezołowiowej kosztuje tyle, ile dwie aluminiowe puszkę piwa, w których też jest litr złotej ciecierz. Wybór należy do Was.

■ Ministerstwo Finansów wydało komunikat. Osuści podszywają się pod urzędy skarbowe. Wysyłają SMS-ami nieprawdziwe informacje o zadłużeniu wobec fiskusa wraz z linkiem służącym wyłudzeniu nu-

meru konta bankowego i hasła dostępu. Komunikat ten był oczywiście niepotrzebny. Wszyscy wiedzą, że ministerstwo zna numer każdego konta. Może pieniądze zablokować bez podania hasła i przyczyny. Teoretycznie: na 72 godziny. Praktycznie: na ile mu się podoba. Gwoli pełniejszego wyjaśnienia: Ministerstwo Finansów coraz mniej potrzebuje obywatelskich pieniędzy. Prościej jest mu zwrócić się do prezesa Głównego Urzędu Statystycznego, który je wydukuje.

■ Złe wieści przekazał „Tygodnik Poradnik Rolniczy”. Sprawy w naszych oborach nie idą we właściwym kierunku. Krowy masowo nie mają rui, zatem przestają się cielić! Farmerzy jeszcze nie ustalili przyczyn. Przypuszczają, że pozytywny wpływ na negatywną ruję mogą mieć zbyt śliskie podłogi w oborach oraz przepracowanie krów nadmierną produkcją mleka. Krowy o wydajności ponad 40 l na dobę praktycznie w ogóle się nie cielą! Dajcie sobie zatem na razie spokój z mlekiem. Krowy chcą mieć cielęta.

■ Obywatel podwarszawskiej gminy Michałowie Cezary Olejniczak zamieścił na internetowym forum mieszkańców gminy Michałowie następujące ogłoszenie: „Dzień dobry, potrzebny Pan, najlepiej narodowości ukraińskiej, do oczyszczenia i pomalowania bramy i furtki. Proszę o wiadomości na priv”. Ujmijmy to tak: Kurwa mać!

■ Jak podała telewizja publiczna, młoda kobieta spacerująca po łódzkim zoo wpadła do wybiegu dla niedźwiedzi malajskich. Informację zdemontowała „Gazeta Wyborcza” w ten sposób, że nie był to wypadek. Niewiasta wlała sama między niedźwiedzie, aby zebrać plik kartek, który zdmuchnął jej wiatr. Tak czy siak niedźwiedziom nic się nie stało.

■ Musimy zdemontować zeszlotygodniową wiadomość o jedynym wysokogórskim bobrze z Morskiego Oka, który przetrwał zimę i czuje się jak najbardziej. Informacja ta jest już nieprawdziwa. W minioną sobotę pierwszy polski bóbr wysokogórski wspinał się na Szpiglasową Przełęcz – 2110 m n.p.m. W rezultacie nikłej sprawności taterniczej oderwał się od grani i spadł w przepaść w kierunku Doliny Pięciu Stawów Polskich. Jak przekazał leśniczy z Tatrzańskiego Parku Narodowego Grzegorz Bryniarski, w rezultacie odniesionych ran bóbr zmarł i nadal nie żyje.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej. Odźgnamy się od wszelkich konsekwencji prawnych fałszu, który mógł się w nich zawieść. Zdajemy sobie sprawę z tego, że niestaranność w sprawach drobnych może prowadzić do sporych nieporozumień.

Zakończyły się rozgrywki Bundesligi. Mistrzostwo kraju zdobył Bayern Monachium – dziesiąty raz z rzędu. Siódmy raz po koronę króla strzelców sięgnął **Robert Lewandowski**: strzelił 35 goli w 34 meczach. Może rozsądniej byłoby mistrzowską paterę wręczać Bayernowi z góry, przed sezonem, podobnie jak zawczasu nagradzać Lewandowskiego miniaturową armatką, która stanowi tradycyjne trofeum dla tego, kto strzeli w rozgrywkach najwięcej bramek?

Po ostatnim w sezonie ligowym meczu z VfL Wolfsburg zremisowanym 2:2 (Lewandowski strzelił jednego gola) stało się jednak coś, co sprawiło, że długo zapamiętamy zakończony sezon. Przed kamerami Viaplay król strzelców Bundesligi po raz pierwszy otwarcie powiedział, że

nie przedłuży

kontraktu z Bayernem. Kontrakt, dodajmy, obowiązuje do końca sezonu 2022/2023. Mówiąc krótko: albo najlepszy strzelec Bundesligi odejdzie z klubu za darmo w przyszłym roku, albo odejdzie teraz za porozumieniem stron i po wypłacie odszkodowania.

W Niemczech zrobił się wokół tej sprawy spory szum. U nas nie mniejszy, bo pan Robert to przecież nasze dobro narodowe. Najwyraźniej Lewandowskiego w klubie, dla którego zrobił tak wiele, beczelnie zlekceważono. Tylko czekać, kiedy rządząca w Polsce partia dołączy sprawę napastnika do i tak długiej litanii pretensji wobec naszego zachodniego sąsiada.

Faktem jest, że od dłuższego czasu trwał konflikt między Lewandowskim i dyrektorem sportowym Bayernu, a wcześniej dobrym piłkarzem **Hasanem Salihamidżiciem**. Teraz Lewandowski twierdzi, że nie przygotowany dla niego żadnej propozycji, a Salihamidżić rozgłasza coś przeciwnego. „Kto kłamie?” – pyta w tytule „Bild”.

W przyszłym roku kończy się kontrakt Lewandowskiego, ale Salihamidżicia także. Odzywają się głosy, że łatwiej znaleźć dobrego dyrektora sportowego niż bramkostrzelnego napastnika...

Robert Lewandowski ma 33 lata, w sporcie to nie jest młodzińczyk wiek. Ktoś, kto tak znakomicie kierował swoją karierą jak on, może jednak jeszcze kilka lat pograć na najwyższym poziomie. Nie chcę tu przywoływać nazwiska **Zlatan Ibrahimovicia**, bo 40-letni Szwed w barwach AC Milan nie gra już całych meczów, ale są przecież Chorwat **Luka Modrić** (36 lat), ważny gracz środka pola w Realu Madryt, **Dani Alvez** (39 lat) z FC Barcelona, **James Milner** (36 lat) z FC Liverpool, podpora obrony Chelsea **Thiago Silva** (37 lat) czy wrzeszczący **Cristiano Ronaldo** (37 lat) i **Leo Messi** (34 lata). Dziś najlepsi piłkarze dbają o swoje organizmy, przestrzegają restrykcyjnej diety,

poddają się zabiegom

lekarzy i fizjoterapeutów. To wszystko wydłuża ich sportowe kariery.

Nie ulega kwestii, że Robert Lewandowski stanął przed wyborem: albo przedłużenie kontraktu o rok, albo podpisanie dłuższego kontraktu, ale z niższym wynagrodzeniem w innym klubie. Wygląda na to, że zdecydował się na drugi wariant.

Naigłówniej się mówi, że Roberta Lewandowskiego wykupi w lecie FC Barcelona za 35–40 mln euro. To prawda, że ten klub był na krawędzi bankructwa, musiał oddać do Paris Saint-Germain Leo Messiego, bo nie stać go już było na gażę dla gwiazdy. Ostatnio finanse tam się jednak poprawiły, bo udało się sprzedać znaczny pakiet akcji klubowych. Ekspersi zadają jednak pytanie, czy słynny kataloński klub to najwłaściwszy kierunek dla piłkarza uznanego w minionym roku za najlepszego na świecie?

Już raz ci sami eksperci twierdzili, że Robert Lewandowski podjął zły wybór, decydując się na grę w Bayernie Monachium.

Czy można sobie wyobrazić coś nudniejszego od niemieckiej ekstraklasy?

Zakupy transfery migracje



Rys. TOMASZ WIATEK

W Borussia Dortmund Polak wypełnił kontrakt do końca i w 2014 r. mógł odejść za darmo tam, gdzie sam chciał, a chciał do Bayernu.

Siła ataku Bayernu Monachium opierała się wówczas na dwóch skrzydłowych. Ustawieni byli dość nietypowo. Lewonożny Holender **Arjen Robben** grał na prawym skrzydle, a prawonożny Francuz **Franck Ribéry** na lewym. Podczas każdej akcji ofensywnej obaj skrzydłowi zbiegali do środka, aby wykorzystać lepszą nogę. Gdzie tu miejsce dla typowego środkowego napastnika, jakim jest Lewandowski? – pytali fachowcy, a ja – przyznaję – wraz z nimi.

Wszystko zmieniło się 22 września 2015 r. Bayern grał ligowy mecz z VfL Wolfsburg. Trener **Pep Guardiola** nie znalazł dla Lewandowskiego miejsca w wyjściowej jedenastce. Do przerwy jego zespół przegrywał 0:1. Trzeba było coś zmienić. Guardiola zdecydował się wpuścić na boisko Polaka. I wówczas stało się coś, o czym kibice mówią do dziś. Polski napastnik strzelił 5 goli w 9 minut. Tego nikt nigdy nie dokonał. Trener z niedowierzaniem

łapał się za głowę.

Filmik z tego wydarzenia do dziś bije rekordy popularności w internecie. Krótko mówiąc: środkowy napastnik sam znalazł sobie miejsce na boisku. Warto może dodać, że w tym meczu na skrzydłach grali **Martin Götze** i **Douglas Costa**, a nie Robben i Ribéry... Żadnego z tych czterech piłkarzy nie ma już zresztą od dawna w Bayernie.

Znów mówi się, że Lewandowski nie wybiera dobrze. Każdy kibic przyzna, że styl gry FC Barcelona jest zupełnie inny niż ten znany Polakowi z Bundesligi. Klub z Katalonii często występuje w ogóle bez środkowego napastnika, z tzw. fałszywą dziewiątką, ale nie będę rozwijał tego wątku: kibice wiedzą, o co chodzi. Nowy

trener Barcelony, a jeszcze niedawno jej piłkarz **Xavi** będzie musiał solidnie przemeblować zespół, który gra poniżej oczekiwań. Może właśnie zacznie grać ze środkowym napastnikiem, może będzie nim Robert Lewandowski?

Okienka transferowe w europejskich klubach oficjalnie zostaną otwarte w lipcu, ale już teraz wiele mówi się o tym, kto zmieni barwy klubowe i za ile. Oczywiście zazwyczaj są to dziennikarskie spekulacje pochodzące z tzw. dobrych źródeł. Ale niekoniecznie. Wiadomo na pewno, że od nowego sezonu w Manchesterze City grać będzie 21-letni Norweg **Erling Håland**. Od dłuższego czasu

trwało polowanie

na tego niezwykle utalentowanego i bardzo młodego napastnika, o którym było wiadomo, że chce odejść z Borussia Dortmund. Ponoć starali się o jego pozyskanie także działacze Bayernu Monachium. Gdyby w składzie mistrza Niemiec znaleźli się i Håland, i Lewandowski, nastalby tam kłopot bogactwa. Dwaj środkowi napastnicy raczej nie mogliby wybiegać na boisko razem. Na ławce rezerwowych musiałby siedzieć albo Robert, któremu trzeba płacić 23 mln euro rocznie, albo Norweg, którego pensja byłaby nie mniejsza. Być może w kolejnym sezonie nie będzie w Monachium ani jednego, ani drugiego.

Manchester City ma nieograniczony budżet. Większościowym udziałowcem klubu jest firma ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a i drobniejsi wspólnicy też są niebiedni. Jeden pochodzi z USA, drugi z Chin. Trener Pep Guardiola nie musi się liczyć z pieniędzmi. Żaden menedżer klubowy nie wydał na transfery więcej od niego. Od 2011 r., gdy po raz ostatni z prowadzonym przez siebie zespołem (FC Barcelona) wygrał Ligę Mistrzów, na zakup nowych piłkarzy wydał 1,6 mld euro. Nie zawsze były to rozsądne wydatki.

Przed sezonem Guardiola sprowadził z Aston Villi do Manchesteru City pomocnika **Jacka Grealisha** za 100 mln funtów. Grealish

rzadko jednak wychodził

w podstawowym składzie na boisko, a Guardiola znów nie udało się doprowadzić drużyny do finału Ligi Mistrzów. Nie zdobył także ani Pucharu Anglii, ani Pucharu Ligi Angielskiej. (Za to Aston Villa, pozbawiona gwiazdora, w pewnym momencie musiała walczyć o utrzymanie się w Premier League). Czy kolejna wielka gwiazda pozwoli trenerowi i jego bogatym mocodawcom na spełnienie mocarstwowych planów? Katalończyk (Guardiola prosi, aby nie nazywać go Hiszpanem) zna się z pewnością na futbolu lepiej ode mnie. Ja nie bardzo widzę miejsce dla Hålanda w drużynie, choć on na pewno je widzi.

Zanim oficjalnie potwierdzono transfer Hålanda do Manchesteru, jego nazwisko wiązano z Realem Madryt. Mistrz Hiszpanii poluje jednak na inną młodą gwiazdę światowego formatu – **Kylianą Mbappé**.

Kolejnym głośnym transferem, który już ogłoszono, choć formalnie zmiana barw klubowych odbędzie się dopiero w okienku transferowym, są przenosiny niemieckiego obrońcy **Antonio Rüdigera** z Chelsea do Realu Madryt. Czarnoskóry Niemiec przeniesie się za darmo, bo skończył kontrakt w londyńskim klubie i nie podpisał nowego. Nie znaczy to, że Real zrobił wspaniały interes, bo co prawda nie zapłaci odstępnego klubowi Chelsea, ale zapłacić będzie musiał Rüdigerowi za złożenie podpisu; ile, to już jest sprawą ich i ich prawników.

Jeśli chodzi o transferowe plotki, to wspomnę tylko o Polakach. **Piotr Zieliński**, który miał słaby sezon w SSC Napoli, przenieść się ma podobno do Tottenhamu Hotspur, ale nie bardzo w to wierzę. Gdyby ufać plotkom, Zieliński grałby już od dawna w Liverpoolu.

Złe wieści dla innych Polaków występujących we włoskiej Serie A. **Krzysztof Piątek** nie sprawdził się w Fiorentinie i

będzie musiał wrócić

do Herthy Berlin, z której został wypożyczony. **Karol Linetty** wciąż siedzi na ławce rezerwowych Torino FC i jego przyszłość jest bardzo niepewna. Za to bramkarzem **Bartłojem Dragowskim** zainteresowany jest jakoby angielski klub Southampton FC, ale problem w tym, że ma on teraz trzech dobrych zawodników na tej pozycji, a w Fiorentinie Dragowski ma mocną pozycję.

Transfery nie dotyczą tylko futbolu. Ponoć w Ameryce istnieje zawodowa liga towarzyskiej gry „Kamień, nożyce, papier”. Jeśli to prawda, zapewne i tam zawodnicy oraz zawodnicy zmieniają barwy klubowe. Oczywiście za mniejsze pieniądze, niż kupuje się piłkarzy, być może jest to darmowa pizza, a dla gwiazdorów pizza z colą.

W polskiej siatkówce sezon zmiany barw klubowych na dobre się jeszcze nie rozpoczął, ale już można wymienić 2 istotne fakty. Były mistrz świata (2012 r.) i reprezentant Polski **Mateusz Mika** postanowił opuścić borykający się z problemami finansowymi Trefl Gdańsk i przeniósł do beniaminka siatkarskiej ekstraklasy w Turcji – Türsad Spor Kulübü. 31-letni przyjmujący już odwiedził nowego pracodawcę i jest bardzo zadowolony. W Gdańsku jego decyzja spotkała się z pełnym zrozumieniem i serdecznie podziękowano mu za występy. Wszystko odbyło się więc w miłej atmosferze.

Inaczej sprawy mają się z jego koleżanką, czołową zawodniczką siatkarskiej reprezentacji **Malwiną Smarzek-Godek**. Polka

miała podpisany kontrakt

z klubem Zenit Kaliningrad. Po napaści Rosji na Ukrainę wykorzystana pierwszą nadarzającą się okazję i wróciła do Polski. Tu zaczęła grać w klubie DewelopRes Rzeszów. Podczas wyjazdowego meczu w Łodzi na trybunach pojawił się transparent: „SmarZek, wracaj do Rosji”. Literę „Z” napisano wiadomą czcionką.

Dziewczyna załapała się łzami, a ostatnio mówi się, że jest bliska podpisania kontraktu z klubem w Brazylii. Byłe dalej od Rosji, byłe dalej od Polski.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Mieczińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 18.05.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

To my tu, kurwa, na mrozie, na deszczu, w tajfunowych wiatrach, odejmując od ust sobie i swoim dzieciom, nie dojadając, doba bez snu na granicy, przyjmujemy uchodźców pod swój dach chrześcijański, nie bacząc, czy to katolicy, czy kacapy, zapominając o rzezi na Wołyniu, gdzie nasi też rżnęli, ale w jakiej proporcji, trzeba sobie zadać pytanie, a nie stosunki polsko-ukraińskie pojmować symetrycznie, no, my, kurwa, z sercem na dłoni, zachodźcie, przychodźcie, siadajcie, proszę, tu talerz zupy, a tu hamburger prosto z McDonald'sa, a to wasz pokój, jeden dla pani, drugi dla dzieci, chłopiec i dziewczynka jeszcze nie w wieku takim, żeby musieli mieszkać osobno, pewnie, że można się rozejrzeć w poszukiwaniu pracy, ale po co się śpieszyć, najpierw trzeba odetchnąć po tej podróży trzydniowej jak sardynki w pociągach, po staniu na granicy kąpiel się należy i odpoczynek, robota nie zając, tak w Polsce mówimy, wpiersz PESEL należy wystać w kolejce, wniosek na „Pięćset plus” wypełnić, dzieci do szkoły posłać, do świetlicy zapisać, żeby obiady miały jak inni uczniowie, no i polskiego się uczyć, żeby lepszą pracę dostać i nie dać się oszukać przez pracodawców, wśród których dużo jest skurwysynów, tylko gapiących się na damskie pośladki, śliniących się do kobiecych piersi, gotowych żony zdradzać za prztykającą z babeczką zza granicy, nigdy nie dość powtarzania ostrzeżeń przed bestiami w ludzkiej skórze, niewiele lepszymi niż ruskie żołdaki, no to gdy już nakarmisz, napoisz, przydziejesz, pokój dasz jeden pani, drugi dzieciom, na zakupy zabierzesz, na lody, niech dzieciaki zapomną o bombach, które najpierw wybuchają na żywo, a teraz wybuchają echem w Tęfale, gdy je generał Skrzypczak tak obrazowo opisuje, i gdy już dasz wszystko, co masz, my damy wszystko, co mamy, i przymkniemy oko na to, że chłopiec uszkodził piecyk w łazience, a dziewczynka nie chce wychodzić na spacer z psem, bo przecież jesteśmy cywilizowani, po stokroć mamy lepiej niż ci biedni ludzie, którzy uciekli spod kul, kurwa, przed ruskimi bydlakami, jak tu się nie denerwować, widząc taką niesprawiedliwość, okrucieństwo, bestialstwo, tak, pewnie, że lepiej się uspokoić, oddech zwolnić, palców nie zaciskać, oczy przymknąć na chwilę, podejść do całej tej sprawy spokojnie, choć z drugiej strony jak pomyśleć, że my, kurwa, przyznaliśmy im dwanaście punktów, za piosenkę, nie ukrywajmy, raczej chujową niż szlagierową, tylko dlatego, że Ukraina, Ukraińcy, wojna i trauma, niech mają, bo przyjaźń, Eurowizja, Kijów, Warszawa, wspólna sprawa, a wtedy oni, w dupę jebane chachły pierdolone, niewdzięczny naród, który zarządził naszych na Wołyniu, zresztą nie pierwszy raz, bo weźmy Chmielnickiego, a teraz w Eurowizji ci w dupę jebani Ukraińcy naszemu chłopakowi nie przyznali ani jednego punktu, chuj im w dupę!

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Bodaj Alosza Awdiejew opowiadał dykteryjkę o starym Żydie, który podszedł do niego na ulicy Odessy. „Młody człowieku – zapytał Żyd – jak dłużej pan nie był w Paryżu?” „Jak żyje, nie byłem”. „A ile pan ma lat?” „50”. „O, to niedługo”...

Daniszewska: – Nie mów mi, że 50 lat nie byłeś w Paryżu...

– Nie, ale 11. Wiem dokładnie, bo umówiłam się tam z moim nowozelandzkim bratem po śmierci mojego ojca. Mieszkaliśmy u wspaniałej Krysi Mazurówny, która jest jego rodzoną ciotką...

– To twoją chyba też, skoro to twój brat?

– A nie, bo mieliśmy różne mamusie. W każdym razie było cudnie i tęsknię od tego czasu.

– No i musisz się pochwalić koniecznie?

– Chcę się z tobą podzielić moją radością.

– Gratuluję. A mnie ogród kwitnie. Najbardziej mnie cieszą takie małe białe, co się z nich na jesień zrobią żółte kuleczki, co je posadziłam kilka lat temu, ale ciągle nie wiem, co to jest.

– Ognik szkarłatny, odmiana Soleil d'Or, czyli „żółte słońce”...

– Skąd to wiesz?

– Bo się ostatnio interesuję ogrodnictwem...

– Naprawdę?

– Tak naprawdę to wyszukałam w Google'ach: „Krzew, żółte kulki”. Tylko jeden pokazało. Choć i na ogrodnictwo patrzę ostatnio z mniejszym obrzydzeniem, nawet grządkę sobie zorganizowałam pod Grunwaldem... Wracając do twojego krzewu: skąd wiedziałas, żeby posadzić, jeśli nie wiesz, co to jest?

– Jesienią, jeżdżąc na rowerze, namierzyłam kilka bezpiecznych ogrodów. A w nich rosła cudo: krzew oblepiony żółtymi kuleczkami. Nigdzie nie udało mi się tego kupić. No to pojechałam, pogadałam z kilkoma moimi zaprzyjaźnionymi menelikami i wsadziłam. Jaką ja mam radość tej wiosny! Na cienkich gałązkach chwieją się małe białe kwiatki. Im do głowy nie przyszło, że mogą być poważnie w konstancińskim ogrodzie traktowane. Są jak Iwan, który przewala się na kółdrze Urbana o szóstej rano.

– Znaczący rozbawił się?

– Urban?

– Szczerze mówiąc, miałam na myśli psa, ale podoba mi się twój kierunek skojarzeń. Rozumiem, że Urban jest rozbawiony, bo zajmuje kółdrę Iwanowi?

– Niewykluczone. Zważywszy że podejrzewam Iwana o bycie moim dziadkiem...

– Chyba musisz rozwinąć tę myśl...

– Wygooglowałam ostatnio – a co, myślisz, że tylko ty to potrafisz? – otóż wygo-

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA bucha entuzjazmem do życia. W wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności leci na weekend do Paryża. **GOSCE DANISZEWSKIEJ** wiosna wybuchła w ogrodzie.



oglowałam mojego dziadka nazwiskiem, wstyd powiedzieć, Tyminski. Ale za to doktor. Ojciec twierdził, że był w Nowosybirsku tak cenionym lekarzem, że na pogrzebie wdzięczni pacjenci szli z czerwonymi sztandarami. A było to jeszcze przed rewolucją! Dowiedziałam się, że pochodził z Łodzi, może więc z Łysym żyje w związku kazirodczym... A według internetu na imię miał Iwan. Może wrócił do mnie jako pies i dlatego tak mnie kocha...

– To bardzo prawdopodobne. Możliwe też, że kocha cię, bo go karmisz polędwicą wołową i pozwalasz przewalać się na kółdrze...

– Iwan i tak traktuje mnie łagodnie. Gienia nabrała ostatnio cudownego zwyczaju. Co dwie, trzy godziny w nocy wali mnie w usta łapą. Bywa, że z pazurami. Chce jeść. Skacze na mnie z rozpędu i tak walczymy nocami. Nie mogę jej postawić miski z karmą, bo ona je specjalną, leczniczą, a wtedy ją zeżrą pozostałe koty. Nie mogę zamknąć drzwi do sypialni, bo po cholerę mieć koty, skoro się

z nimi nie sypia. Ja od urodzenia sypiam z kotami. Widzisz, jakie mam rozterki?

– Głęboko ci współczuję. Jedyne zwierzęta, z którymi ja mam do czynienia, to biedronki, które zwalczam z całą bezwzględnością...

– Dlaczego?

– Bo to są obce biedronki, imigrancki zarobkowe z Azji, zwane też biedronkami ninja. Przyjechały tu w XIX w., żeby się zatrudnić przy eksterminacji mszyc, ale się rozbawiły, jak to imigranci. I są inne niż nasze dobre polskie biedronki.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim dlatego, że nie są czerwone. To już je przekreśla w moich oczach. Są żółte albo pomarańczowe. I wredne, bo gryzą. I praktycznie wyeliminowały nasze słuszne czerwone biedronki z biedronkowego rynku pracy.

– Pamiętam, że Gombrowicz pisał, że nad morzem wszystkich biedronek nie uratujesz. Ale ratowałam je razem z moją córeczką.

– Nieskutecznie, zauważę złośliwie. I na koniec w ramach kompozycji klamrowej nawiążę do wspomnianego Aloszy Awdiejewa. Pojawił się on ostatnio w raporcie twojego ulubionego Tęfale, gdzie różni spolszczeni Rosjanie skwapliwie odcinali się od Rosji. To znaczy nie tacy różni, Awdiejew i Wyrpajew, na trzeciemu musieli dobrać Hugo-Badera, bo więcej rosyjskich zaprzaców nie znaleźli. Ale ja nie o tym...

– A o czym?

– Redaktor Sulowski z „Czarno na białym” ozdobił swój raport fragmentami piosenki Awdiejewa. Tak dla ożywienia. Tylko nie jestem pewna, czy do końca wiedział, co robi, bo wybrał utwór zatytułowany „Tolerancja”, który opowiada o tym, jak podmiot liryczny, nawrócony bandyta, został zaczepiony przez jakiegoś oprycha z żądaniem dziesięciu rubli i zgłosił nic z tym nie zrobił: „Tolerancji nas uczono tyle lat, więc nie rąbnąłem, nawet majchra nie szukałem”. Jednak oprych nie docenił tej powściągliwości, za co spotkała go zasłużona kara: „A frajer ten, chociaż z natury brudny pies, kastetem zaczął mi majstrować przy tchawicy; tu tolerancji mojej długiej nadszedł kres i jestem tutaj, a ten frajer jest w kostnicy”. Tak się zastanawiam: czy redaktor Tęfale chciał przez to powiedzieć, że napaść Rosji na Ukrainę wynikała ze zrozumiałej utraty cierpliwości?

– Jestem dziwnie pewna, że nie chciał.

– No to dupa, bo tak mu wyszło.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 198

